

# Jerzy Tynecki

---

## Przemysł a kultura : dzieje imperium bawełnianego w Łodzi dla historyków kultury

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 44, 5-55

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

PRZEMYSŁ A KULTURA  
DZIEJE IMPERIUM BAWELNIANEGO W ŁODZI  
DLA HISTORYKÓW KULTURY

**Preliminaria: Teatr Popularny na Księżym Młynie (1898)**

W dziejach teatru ludowego w Polsce Teatr Popularny na Księżym Młynie ma zasługę pierwszeństwa, ponieważ jednak trwał tylko cztery ostatnie miesiące 1898 r., traktowany jest jako zjawisko prekursorskie, lecz efemeryczne. Został więc zaliczony do przedhistorii właściwego, bardziej trwałego i bardziej typowego zawodowego teatru ludowego w Królestwie Polskim i w Galicji – w Warszawie, Krakowie i Lwowie: „Pierwszy polski teatr dla ludu został zorganizowany w Łodzi. Nie był to w ścisłym tego słowa znaczeniu teatr ludowy, ponieważ nie posiadał ani samodzielnego zespołu, ani dyrekcji. Był on, używając dzisiejszych pojęć, filią Teatru Miejskiego na przedmieściu robotniczym”<sup>1</sup>. Zdanie to, skądinąd słuszne, skutkiem nieznamości realiów łódzkich jest w sferze rzeczowej podwójnie jednak nieściśle. Nie było wówczas Teatru Miejskiego, tylko zespół, prowadzony na prywatną odpowiedzialność w budynku teatru „Victoria” (obecnie Piotrkowska 67), zwany dziś teatrem Michała Wołowskiego<sup>2</sup>, a przez współczesnych teatrem „Victoria”. Księży Młyn zaś żadną miarą nie może być nazywany przedmieściem. Charakter i dzieje tej dzielnicy są tak szczególne, że bez skrótowego bodaj ich

---

<sup>1</sup> M. Wośiek, *Historia teatrów ludowych. Polskie zespoły zawodowe 1898-1914*, Warszawa 1975, s. 18. Autorka nie zajmuje się teatrami ludowymi w zaborze pruskim.

<sup>2</sup> Zob. S. Dąbrowski, J. Tynecki, *Teatr łódzki 1895-1900 pod dyrekcją Michała Wołowskiego*, cz. 1-2, „Prace Polonistyczne” 1966, S. 22, s. 99-127; 1969, S. 25, s. 141-163; cz. 1 zawiera sylwetkę literacką i biografię M. Wołowskiego, cz. 2 omawia sezony 1895-1897.

przedstawienia nie można zrozumieć ani Teatru Popularnego, ani ówczesnej potrzeby społeczno-kulturalnego zintegrowania Łodzi.

Sedno problemu leży w tym, że Teatr Popularny miał być spotkaniem sceny, reprezentującej kulturę – ze środowiskiem, kultury tej dotąd pozbawionym. Na ogół zakłada się, że przy takim przepływie kultury w dół, zainteresowanie powinno się skupić na inicjatywie nosicieli wyższych wartości. Jeśli jednak odwróćmy perspektywę, „przedkulturalny” stan obdarowywanego środowiska odsłania problematykę, modyfikującą nasze wyobrażenia o warunkach, w jakich znajdowali się obdarowujący. Ponieważ zaś historycy kultury nie mają najmniejszego pojęcia o Łodzi przemysłowej, a historycy przemysłu tworzą swoje sążniste zarysy bez troski o taką preparację, która dla historyka kultury byłaby strawna, podejmując ryzyko przybliżenia tych dziedzin zainteresowań. Ryzyko polega na tym, że mimo uciążliwej selekcji materiału rozważania muszą dotyczyć zagadnień, którymi historyk kultury zwykł pogardzać, a szczupłość miejsca sprawi, że po wykonaniu najczarniejszej roboty wypadnie temat porzucić lub co najmniej zawiesić w najbardziej interesującym momencie. Niemniej próbę stworzenia preliminarium badań nad stosunkiem przemysłu do kultury w Łodzi czas już podjąć, choćby Teatr Popularny na Księżym Młynie miał się okazać jedynie pretekstem (wybrany jednak nie bez powodu).

## Księży Młyn

W ciągnących się wiekami rolniczych czasach przedprzemysłowych Księży Młyn był młynem plebana Łodzi-wsi, czyli osady macierzystej Łodzi-miasta. Łódź-wieś (od XVI w. używana była nazwa Stara Łódź lub Stara Wieś), a raczej jej folwark, mieściła się w okolicach obecnej ulicy Solnej, nad Łódką (Łódź-miasto ulokowało się nieco wyżej, bardziej na północ, za rzeką), jednak młyny – biskupi, wójtowski<sup>3</sup> i między nimi plebański – ulokowały się trzy kilometry na południe, nad bardziej bystrą Jasienią,

<sup>3</sup> Wcześniej: sołtysa.

nad którą rozpoczęła się też w XIX w. przemysłowa historia obecnej Łodzi (gdy projekty rozwinięcia rzemieślniczego sukiennictwa, przewidzianego w rejonie Nowego Miasta, po 1830 r. rozwinęły się). Młyn plebana powstał w początku XV w., po erylowaniu około 1400 r. parafii; „ogólnie wspomina go przywilej z 1428 r. Mimo przechodzenia przez ręce kilku rodzin dzierżawców utrzymał swoją zasadniczą nazwę i miejsce po nim do dzisiaj jest znane jako Księży Młyn”<sup>4</sup>.

Zarówno Łódź-miasto (obecne Stare Miasto) jak Stara Łódź (Stara Wieś) z należącymi do niej osadami młyńskimi była własnością biskupów włocławskich, których dobra zostały po trzecim rozbiorze sekularyzowane przez władze pruskie, a po utworzeniu Królestwa Polskiego stały się własnością rządową, co – jak wiadomo – znakomicie ułatwiło prowadzenie na tych terenach akcji osiedleńczej dla ożywienia „przemysłu”.

Młyny dość hojnie uposażano rolą. Pola Księżego Młyna ciągnęły się np. „od granic Zarzewa do gruntów miejskich zwanych Karkoszką”. Uposażenia te – pisze historyk – „w następnych wiekach umożliwiały osiedlom tego typu przekształcić się w przysiółki”<sup>5</sup>. Ale wegetujące: „Obok Księżego Młyna znajdowały się w połowie XVIII w. dwie chałupy zamieszkałe przez chłopów poddanych plebana. Pod koniec tego stulecia stała tam już tylko jedna chałupa chłopska”<sup>6</sup>. W 1822 r. zaś, u progu zasadniczej odmiany dziejów Łodzi, w Księżym Młynie istniały 3 domy z 28 mieszkańcami<sup>7</sup>. Rozłógów było dużo, mieszkańców mało, domów jeszcze mniej – stanowiło to dogodne warunki, by taka własność rządowa, położona idealnie w dolinie bystrej Jasieni, mogła się w krótkim czasie przekształcić w tereny przemysłowe. Dawne młyny nad Jasienią przeobraziły się więc w latach dwudziestych XIX w. w posiadła wodno-fabryczne.

---

<sup>4</sup> Łódź. *Dzieje miasta*, pod red. R. Rosina, t. 1, Warszawa 1980, s. 100 (R. Rosin); por. tamże, s. 76 (o Starej Wsi), s. 39, 161 (o warunkach wodnych Jasieni).

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 101.

<sup>6</sup> *Tamże*, s. 126 (B. Baranowski).

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 144, tabela (B. Baranowski).

## Posiadło

Posiadła były rozległe, bo wytwórczość lniano-bawełniana potrzebowała wówczas całego systemu bielników, magli, przędzalni i płukalni. Zwłaszcza bielienie odbywało się sposobem pierwotnym, jak na wsi – płótno rozkładano na trawie i polewano wodą. Pomiędzy Piotrkowską, Widzewską (Kilińskiego), linią obecnej Milionowej i ulicą Emilii (8 Marca) urządzono posiadło z zakładem płócienniczym, zwanym, od nazwiska właściciela, bielnikiem Kopischa. Teren ten po pewnych późniejszych regulacjach obejmował 49 ha<sup>8</sup>. Nie mniejsze były pozostałe działki. „Ze względu na konieczność zachowania pomiędzy nimi kilkusetmetrowych odstępów, niezbędnych dla zapewnienia odpowiedniego spadku wody, osada musiała otrzymać dość znaczną rozciągłość i powierzchnię”<sup>9</sup>. Według Rynkowskiej, każda z pięciu działek na tzw. posiadle wodno-fabrycznym miała powierzchnię około 0,75 km<sup>2</sup><sup>10</sup>.

Posiadła wzdłuż Jasieni, powyżej bielnika, na wschód od Widzewskiej były cztery: Lamus, Księży Młyn (Przędzalnia bawełny), Posiadło fabryczne Przędzalnia lnu (czyli role dawnego Młyna Wójtowskiego) i Araszt, dochodzący do granic wsi rządowej Widzew<sup>11</sup>. Stosunkowo podmokły teren – bardziej sprzyjający

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 162 (M. Koter). Posiadło wydzielono z gruntów osady rządowej Kulam-Piła, wykorzystując resztki budynków i urządzeń po dawnym młynie i tartaku. Na jednym z krańców posiadła, przy zbiegu Emilii i Piotrkowskiej wyznaczono Rynek Bielnikowy (dziś mały trójkątny skwer) naprzeciw Rynku Fabrycznego (dziś placu Katedralnego). Zakład płócienniczy składał się z bielnika, krochmalni, folusza i magla. „Był on niezbędny dla funkcjonowania całej osady [Łódki], w nim bowiem miano wykańczać materiały lniane i bawełniane dostarczane przez samodzielnych tkaczy” (*tamże*).

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 161.

<sup>10</sup> A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970, s. 27.

<sup>11</sup> Młyn Lamus znajdował się nad wypływającym z obecnego parku Źródliśka bezimiennym strumieniem. Był usytuowany na terenie obecnego parku im. J. Kilińskiego, w rejonie zbiegu ul. Tylnej i Targowej. W miejscu, gdzie strumień wpadał do Jasieni, w rejonie obecnego stadionu KS Włókniarz, tworzył się duży staw, nad którym – między ul. Emilii i Milionową – znajdowała się osada pomłynska Kulam-Piła. (Przez to Lamus był węższy od reszty posiadła). Młyn Kulam, powstały zapewne w XVI w. – to dawny młyn biskupi; nazwę wziął od dzierżawców

ówczesnej technologii niż suchsze grunta nad Łódką, nad którą rozwinęło się z czasem farbiarstwo<sup>12</sup> – był przedzielony tylko trzema ulicami, przecinającymi Jasień trasami dawnych grobli młyna biskupiego czyli Kulamu (Widzewska), Księżego Młyna (Przędzalniana) i młyna Wójtowskiego (ul. Promińskiego, będąca wówczas wąską drogą bezimienną)<sup>13</sup>. Posiadła rozciągały się na szerokość 700-900 m na północ od ul. Emilii (Lamus) lub – reszta działek – od linii ul. Milionowej, pasem długości około 2 kilometrów<sup>14</sup>. Nie cała ta przestrzeń została zabudowana – przędzalnie zatrzymały się przy stawie Księżego Młyna<sup>15</sup>, reszta pól po granicy Widzewa stała się z czasem ogromnym folwarkiem (w

---

(wołanych też Kulom albo Kulan). Spłonął w trzeciej ćwierci XVIII w. i nie został odbudowany, nad stawem wzniesiono jednak prymitywny tartak, stąd nowa nazwa – Piła. Staw młyna Lamus i strumień obecnie zniknęły, podobnie staw przy młynie Kulam-Piła. Staw Księżego Młyna (3,5 ha), nazywany też stawem Herbsta, istnieje nadal. Staw młyna Wójtowskiego został w ostatnich dziesięcioleciach zasypany – według informacji okolicznych mieszkańców biegnie nad nim poszerzona dwujezdniowa ul. Promińskiego, resztę jego dawnej powierzchni zajmują ogródki działkowe, zasłaniające położony 300 m dalej dawny staw Araszt, również do połowy zasypany (wywożono tam ziemię z niwelowanego placu Zwycięstwa). Młyn Araszt powstał w końcu XVI w., w XVII w. przeszedł w posesję rodziny Arasztów lub Arestów. „W początkach XVIII w. był już opustoszały i prawdopodobnie ze względu na duże zagęszczenie młynów w tej okolicy nie został odbudowany. Natomiast miejsce, na którym stał, nadal nosiło nazwę Araszt” (Łódź..., s. 127; por. *tamże*, s. 26, 39-40, 98; mapka, 100, 126). Z wyjątkiem jednak Księżego Młyna dawne tradycje nazewnicze zanikły. Jasień pomiędzy Przędzalnianą a Wólczańską płynie obecnie podziemnymi kanałami; z dawnych planów wynika, że jej bieg na posiadle bielnikowym wytyczono sztucznym nowym korytem.

<sup>12</sup> A. Rynkowska, *op. cit.*, s. 27.

<sup>13</sup> Łódź ..., s. 167 (M. Koter). Na długości 3 km były tylko trzy przecznice! Uwidoczniła się w tym zależność rozplanowania Łodzi przemysłowej od wcześniejszych form osadniczych. „Stan taki utrzymał się do chwili dzisiejszej, powodując pewną izolację dzielnic południowych od Śródmieścia” (*tamże*).

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 162. „W przyszłości stać się miały trzonem jeszcze rozleglejszego «królestwa Scheiblera»” – o czym zob. niżej.

<sup>15</sup> Wendisch (zob. niżej) zbudował przędzalnię nad stawem Wójtowskiego Młyna; ponieważ staw ten jest obecnie zasypany, a grunta powyżej ul. Przędzalnianej w stronę Widzewa pozostały w użytkowaniu rolniczym, można uznać, że obecny staw Księżego Młyna wyznacza granicę ówczesnej zabudowy przemysłowej posiadł.

granicach miasta!)<sup>16</sup>. Ale i tak dolina Jasieni była rdzeniem Łodzi przemysłowej.

O zwartej zabudowie przemysłowej w czasach Łodzi rękodzielniczej mowy jeszcze nie było. Na pierwszym miejscu stawiano wykorzystanie dawnych spiętrzeń wodnych. Szczególnie przemysłny system urządzeń (kanału, rynien i skrzyń „wodozbiorowych”) do zraszania 36 pól bielnikowych, nie spotykany w żadnym innym mieście przemysłowym woj. mazowieckiego, istniał na posiadle Kopischa<sup>17</sup>; ale i na pozostałych nie brakło kanałów i rowów odpływowych. A że do końca lat pięćdziesiątych struktura zakładów fabrycznych wzdłuż Jasieni była jeszcze „na pół manufakturowa”<sup>18</sup>, imponującego budownictwa w latach 1824-1830 na posiadłach nie było. Murowana, piętrowa przędzalnia przy Młynie Wójtowskim, drewniana, parterowa tkalnia ręczna [!] przy Księżym Młynie, drewniana oczyszczalnia bawełny przy młynie Lamus były budynkami typowymi<sup>19</sup>. Znaczniejszą budowlą był wzniesiony w 1829 r., zabytkowy dziś, klasycystyczny bielnik przy zbiegu ul. Emilii (8 Marca) z Boczną, w pobliżu Piotrkowskiej 270<sup>20</sup>, a na Księżym Młynie – uruchomiona w 1827 r. trykondygnacyjna przędzalnia Wendischa. Miała charakter manufaktury scentralizowanej, podobnie jak bielnik Kopischa<sup>21</sup>.

---

<sup>16</sup> Ten stuhektarowy folwark należał z czasem do Edwarda Herbsta, zięcia Karola Scheiblera. Jeszcze po 1945 r. istniało tam Państwowe Gospodarstwo Rolne. Obecnie część terenu stanowi niby-park, część-ogródki działkowe. Zabudowania gospodarcze i mieszkalne folwarku zachowały się.

<sup>17</sup> Łódź..., s. 162 (M. Koter); szczegółowszy opis: A. Rynkowska, *Przemysł lniany w Łodzi w dobie Królestwa Kongresowego (1824-1832)*, „Rocznik Oddziału Łódzkiego PTH” 1939, t. 3, s. 75.

<sup>18</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (dawniej Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana) w latach 1827-1977*, Warszawa 1979, s. 50 (spostrzeżenie to odnosi się do zakładów T. Grohmana i F. K. Moesa).

<sup>19</sup> Wszystkie wznosił Wendisch – zob. W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 18.

<sup>20</sup> Obecnie, po odrestaurowaniu, mieszczą się w nim Pracownie Konserwacji Zabytków (ul. 8 Marca 5).

<sup>21</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 15, 18/19.

## Lniane nadzieje

Posiadła nad Jasienią przeznaczano na przemysłowe zaplecze osady lniansko-bawełnianej Łódka, ciągnącej się wąskim pasem wzdłuż Piotrkowskiej na południe od ul. Dzielnej (Narutowicza). Zakłady bawełniane zaczęto wznosić w 1824 r., Lniane (płóciennicze) – w 1826 r.<sup>22</sup> Ale zamierzony mariaż lnu i bawełny, a raczej zamiysł wzmocnienia rodzimego przemysłu lnianego przerobem importowanej bawełny nie był fortunny. Len nie sprostał bawełnie.

Protekcyjna polityka rządu wobec surowców krajowych, propaganda na łamach czasopisma „Izys Polska” (1820-1828), pomysł rozdawania gminom wiejskim popularnych publikacji o uprawie lnu („projekt ten musiał się rozbić o analfabetyzm chłopa”<sup>23</sup>), nie doprowadziły do stworzenia w okręgu odpowiedniego zaplecza. Drobne i prymitywne przedsiębiorstwa płóciennicze w woj. mazowieckim (Brześć Kujawski, Dąbie, Chodecz, Brzeziny, Przedecz, Tomaszów i Ozorków) same narzekały na brak surowca i urządzeń apreturowych; kiedy zaś tamtejsi płóciennicy zaczęli oddawać swe mierne jakościowo wyroby do wykończenia w Łodzi, podaż była zbyt mała. Chcąc zamknąć w Łodzi pełny cykl produkcyjny od przędzenia do blichu (bielenia) i apretury, władze urządziły tu trzy kolonie prządków. W zamian za duże, przeciętnie trzymorgowe parcele, trzykrotnie większe od placów tkaczy (sukienników) w Nowym Mieście (tj. w rejonie obecnego Placu Wolności), na prządków nakładano obowiązek uprawy lnu<sup>24</sup>, nie był on jednak przestrzegany, bo prządkowie łatwo znajdowali pracę u nakładców rękodzieła bawełniane. „Założone na terenie Łodzi kolonie prządników były tworem sztucznym i z góry skazanym na niepowodzenie przy niedostatecznej pomocy kapitału”<sup>25</sup>.

<sup>22</sup> A. Rynkowska, *Działalność gospodarcza władz Królestwa Polskiego na terenie Łodzi przemysłowej w latach 1821-1831*, Łódź 1951, s. 225.

<sup>23</sup> *Tamże*; por. też e, *Przemysł lniany...*

<sup>24</sup> *Łódź...*, s. 165 (M. Koter).

<sup>25</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 226. Prządkowie szukali też wymówki w tym, że grunta łódzkie są nieodpowiednie pod len.



Niedostatek surowca dla płócienników sprawił, że polityka celna Królestwa Polskiego była z musu niekonsekwentna. Płóciennictwo charakteryzowało się już pewną koncentracją, ale uprawa lnu i przędzalnie były w pełni rozdrobnione. Dla ich ochrony rząd ograniczał import taniej (i lepszej) przędzy płótna z Zachodu, wtedy jednak blichy i wykończalnie cierpiały na brak płótna. By te z kolei podtrzymać, rząd – obchodząc własne zarządzenia – uprzywilejowywał łódzkich płócienników (zwłaszcza Kopischa) niemal monopolistycznymi licencjami na wwóz, nie bez protestów wytwórców i kupców warszawskich<sup>26</sup>. A i tak zakład płócienniczy na posiadłe bielnikowym egzystował dzięki temu, że nadawał się także do wykończania tkanin bawełnianych. Bawełna podporządkowywała sobie wszystko<sup>27</sup>.

## Odejście lnu

Na słabą pozycję lnu od początku osady Łódka wpłynęło niepowodzenie z przędzalnią mechaniczną. Zbudowana (1827) nad Jasienią po zachodniej (dziś-nieparzystej) stronie Piotrkowskiej, niemal naprzeciw Górnego Rynku (placu Reymonta), nigdy nie została uruchomiona, choć nawet sprowadzono (kiepskie) maszyny. Jej właściciel, Saksończyk, Jan Krystian August Rundzieher, sprzedał budynek w 1830 r. i zajął się garbarstwem; nowi właściciele posesji nie zajmowali się lnem. W 1840 r. nieruchomości z budynkiem nabył Ludwik Geyer i wcielił do swego przedsiębiorstwa – bawełnianego. Według słusznej opinii profesora Instytutu Politechnicznego w Warszawie, Antoniego Hanna, który 1830 zwiedził Łódź, przędzalnia Rundziehera była

<sup>26</sup> O ujemnych cechach protekcyjnej polityki celnej władz Królestwa Polskiego zob. Z. Małeckki, *Studia nad źródłami kapitałów w łódzkim przemyśle włókienniczym*, Warszawa 1969, s. 17-20; o zachowaniu Kopischa – A. Ryńkowska, *Działalność...*, s. 74.

<sup>27</sup> Por. A. Ryńkowska, *Działalność...*, s. 225: „Powszechnie w Europie zwycięstwo bawełny przejawiało się także na terenie miejscowym, gdzie len i wełna ustąpiły na plan drugi w konsumpcji wewnętrznej, która dała pierwszeństwo tańszemu produktowi. W przeciągu krótkiego czasu Łódź stanęła na czele przemysłu bawełnianego w województwie mazowieckim, a wzrastającego rozpadu nie powstrzymało nawet powstanie listopadowe”.

przedwczesna. Z powodu kleistości i małej ciągliwości włókna technologia przędzenia mechanicznego lnu rozwijała się powoli (w stosunku do wełny i bawełny – najpóźniej) nawet w przodującej Anglii, strzegącej zresztą tajemnic przemysłowych. Obiecujący zaś milion franków nagrody dekret Napoleona z 1810 r. nie posunął naprzód wynalazczości na kontynencie. Dopiero ulepszenia Filipa Girarda, 1825-1844 eksperta rządu Królestwa Polskiego, wprowadziły wreszcie mechanizację także do naszego przemysłu lniarskiego<sup>28</sup>. Ale od 1833 r. jego centrum stała się Ruda Guzowska czyli późniejszy Żyrardów.

W tych warunkach zakład płócienniczy z przemysłowymi urządzeniami wodnymi na posiadle bielnikowym był pozbawiony zaplecza i surowcowego, i przedziałniczego. Zbudowano zaś ten zakład w latach 1824-1826 znacznym nakładem środków rządowych, zatrudniając stale przy karczowaniu, niwelowaniu i kopaniu rowów 50-78 robotników pod nadzorem burmistrza<sup>29</sup>. Ale Saksończyk Daniel Ill, któremu powierzono inwestycję z zadaniem jej rozbudowy, zawiódł oczekiwania<sup>30</sup>. Jego następca, Tytus Kopisch (około 1802-1847)<sup>31</sup>, przejąwszy (1828) przedsiębiorstwo na niezwykle korzystnych warunkach, powiększył teren do 87 morgów<sup>32</sup> i rozwinął produkcję, ale dzięki

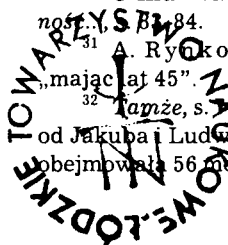
<sup>28</sup> A. Rynkowska, *Przemysł lniany...*, s. 92-94 (tu m. in.: „Na zachodzie Europy prządki ręczne całkowicie zaspokoili zapotrzebowanie przędzy lnianej, a w pewnych wypadkach współzawodniczyli z przedziałnictwem maszynowym [około 1850 r. na Śląsku była tylko jedna mechaniczna przedziałnia lnu]. W Łodzi wobec małej aktywności prządków zakład mechaniczny mógł funkcjonować z korzyścią. Stało się inaczej, głównie na skutek niskiej wartości produktywnej umieszczonych w nim maszyn przedziałniczych”); teźże, *Działalność...*, s. 34, 41-46, 91-93; teźże, *Ulica Piotrkowska...*, s. 27-29.

<sup>29</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 63. Zajmowali się tym włościanie ze wsi Wólki – wysiedlono ich potem, mimo rozpaczliwego oporu, do wsi rządowych Widzew i Zarzew, by zrobić miejsce pod osadę Łódka (Wólka mieściła się w rejonie ul. Czerwonej – Wólczńskiej) – A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska...*, s. 7.

<sup>30</sup> O Illu – A. Rynkowska, *Przemysł lniany...*, s. 76-77; teźże, *Działalność...*, s. 84.

<sup>31</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 78 podaje, że Kopisch zmarł w 1847 r. „mając lat 45”.

<sup>32</sup> Teźże, s. 71; gdy jednak posiadał w 1873 r. Karol Scheibler – junior od Jakuba i Ludwika Petersów, nieruchomości przy zbiegu Widzewskiej i Emilii obejmowała 56 morgów (W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 76).



temu, iż rząd – rezygnując z lepszego sukna zagranicznego – zapewnił jego wyrobom dostawę dla wojska polskiego. Toteż powstanie listopadowe podcięło byt zakładu płócienniczego (podczas powstania Kopisch porzucił przedsiębiorstwo, w niejasnych okolicznościach oddawał jakieś usługi wojskom rosyjskim). Od 1831 r. zaczął się powolny upadek. Kopisch prowadził zakład na małą skalę, zajmując się już nie lnem, lecz wyrobem i apreturą tkanin bawełnianych. I różnymi spekulacjami. Był typem obrotowego kupca (rodem z Prus), a nie przedsiębiorcy. Wegetował mimo początkowo uprzywilejowanej pozycji i usług oddanych Rosjanom podczas powstania. „Rezultaty działalności Kopischa, mimo widocznych w pewnym okresie korzyści dla przemysłu lnianego w Królestwie, okazały się niewspółmierne z kosztami, nakładem których zakład płócienniczy powstał i funkcjonował”<sup>33</sup>. Ostatnio kwestionuje się także przedlistopadowe zasługi Kopischa przy rozbudowie zakładu płócienniczego: „Powstały zakład nie był bynajmniej nowoczesny. Oparty na przestarzałych wzorach śląskich nie osiągał planowanych rozmiarów produkcji”<sup>34</sup>. Schorowany, krótko przed śmiercią, Kopisch przekazał przedsiębiorstwo żonie Emilii, która (1847) sprzedała je braciom Henrykowi i Jakubowi Petersom (stąd nowa nazwa: bielnik Petersa)<sup>35</sup>. Jakub Peters prowadził w Łodzi przedziałnię wełny, bielnik był więc zakładem co najwyżej pomocniczym. Po bankructwie w 1872 r. Peters sprzedał 1873 byłe posiadło bielnikowe Karolowi Scheiblerowi, który niezwłocznie je zmodernizował – wzniósł tam nowy bielnik, farbiarnię i wykończalnię<sup>36</sup>. Dawny zakład płócienniczy został inkorporowany do imperium bawełny.

### **Perypetie bawełny**

Stosownie do wymogów, narzuconych ukształtowaniem terenu, osada Łódka miała kształt litery L. Manufakturom lnianym wyznaczono zaś miejsce centralne – tam, gdzie Piotrkowska spo-

<sup>33</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 79.

<sup>34</sup> W. Puś, S. Pytlas, *op. cit.*, s. 15.

<sup>35</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 78.

<sup>36</sup> W. Puś, S. Pytlas, *op. cit.*, s. 76; *Łódź...*, s. 181, 238, 264.

tykała się z odnogą posiadeli wodno-fabrycznych. Przetwórstwo bawełny miało rozwinąć się bardziej na wschód – na Księzym Młynie. Stało się jednak, że właśnie posiadło bielnikowe przy Piotrkowskiej wegetowało do lat siedemdziesiątych, a Księży Młyn – co prawda nie bez perturbacji – stał się zaczątkiem niepo- hamowanego rozwoju przemysłu bawełnianego.

Terenu było dość, bo wszystkie cztery działki w przedłużeniu posiadła bielnikowego w górę Jasieni – Lamus, Księży Młyn, Młyn Wójtowski i Araszt – obejmowały sto kilkadziesiąt ha (gdy zabudowa przedprzemysłowego Starego Miasta pokrywała 20 ha)<sup>37</sup>. Saksończyk, Krystian Fryderyk Wendisch (około 1785-1830)<sup>38</sup>, osiadł w Łodzi 1824, podjął się zbudować na nich przed- dzalnię bawełny i lnu, ale przedzalnia lnu stała na drugim planie. W pierwszym rządzie Wendisch miał rozpocząć – w ciągu dwóch lat – przerób bawełny. W latach 1825-1826 objął w wieczystą dzierżawę młyny Księży i Wójtowski oraz grunta Araszt, a Lamus wydzierżawił na lata 1826-1829. Ponieważ Lamus był dzie- rżawiony tylko czasowo – Wendisch wznosił na nim jedynie dre- wnianą oczyszczalnię bawełny – budowy skupiły się przy młyn- nach Księzym i Wójtowskim i tam – nad stawem przy nowej uli- cy: Przedzalnianej – Wendisch wznosił (1825-1827) przedzalnię z napędem hydraulicznym. Była to pierwsza przedzalnia w Łodzi<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> *Łódź...*, s. 149, 162.

<sup>38</sup> A. Bachulski, *Pierwsza przedzalnia bawełny w Łodzi Chrystjana Fry- deryka Wendischa*, „Rocznik Łódzki” 1931, t. 2, s. 284 podaje, że Wendisch zmarł w wieku 44 lat. Z przytoczonych przez autora opinii Rajmunda Rembielińskiego wynika, że Wendisch był uważany za bardzo solidnego i obiecującego przedsię- biorcę.

<sup>39</sup> O działalności Wendischa zob. A. Bachulski, *op. cit.*; A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 46-51; W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 16-21; *Łódź...*, s. 162. Baranowski (*Łódź...*, s. 144, tab. 3) uważa przedprzemysłowy Księży Młyn za własność rządową, ale W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 17 twierdzą, że Księży Młyn przeszedł 20 VI 1825 r. w wieczystą dzierżawę Wendischa na mocy umowy z proboszczem Franciszkiem Sengtellerem; Młyn Wójtowski z Arasztem (wieczy- ście) i Lamus (na lata 1826-1829) zostały wydzierżawione od miasta (o dzierżawie Księżego Młyna od proboszcza wspomina też A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 47). Łączny obszar należący do Wendischa obejmował 239 morgów 43 pręty kw. miary nowopolskiej (W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 17).

Krótką działalność Wendischa w Łodzi była na pozór pomyślna. Chwalono go, nagradzano jego wyroby na wystawach, cieszył się osobistą życzliwością Rajmunda Rembielińskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego. W rzeczywistości jednak – ponieważ korzystał stale z subwencji, dotacji i prywatnych pożyczek Rembielińskiego – jego położenie było bardzo trudne. Tym bardziej więc trzymał się bawełny, nie wdając się już w niepewne przedsięwzięcia ze lnem, z którym nie powiodło się Rundzieherowi. Pozorny rozkwit przedsiębiorstwa przerwała śmierć Wendischa 21 stycznia 1830 r. Okazało się wtedy, że długi „niemal dorównywały majątkowi, jaki zmarły pozostawił”<sup>40</sup>.

Przędzalnię przejął rząd jako główny wierzyciel. Ponieważ za życia Wendischa nie uregulowano do końca spraw własnościowych, a doszła skomplikowana droga spadkowa (w 1832 r. zmarła żona Wendischa), stan niepewności utrzymywał się do 1840 r., kiedy wyrok sądowy przyznał zakład skarbowi publicznemu. Ale „brak energicznego kierownictwa, szczerze zainteresowanego w rozwoju przedsiębiorstwa, brak kapitałów obiegowych [...], mały popyt na przędzę, niskość cen materiałów bawełnianych, zakaz wywozu do Rosji i ostatecznie – konkurencja nowoczesnej [parowej!] przędzalni Geyera”<sup>41</sup> – zrobiły w dziesięcioleciu 1830-1840 swoje. W 1842 r. władze zamknęły przędzalnię. W rok później sprzedano na licytacji ruchomości, nieruchomości zaś kupił w 1843 r. fabrykant zgierski Fryderyk Karol Moes – dość tanio, za 97 tys. złotych polskich, rozłożonych na 18 lat. „Niepomyślne rezultaty licytacji tłumaczą się przestarzałością maszyn oraz zniszczeniem budowli fabrycznych”<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 20. W ostatnich latach przed śmiercią Wendisch poniósł straty m. in. z powodu dwukrotnego zerwania grobli. O zadłużeniach Wendischa zob. Z. Małecki, *op. cit.*, s. 26-27, 43, 52.

<sup>41</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 51.

<sup>42</sup> *Tamże*; podobnie W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 21: „sprzedane maszyny były już przestarzałe, a budynki w nie najlepszym stanie”.

## Postęp na posiadłach

Wydawać by się mogło, że przemysł bawełniany w Łodzi w latach czterdziestych przedstawia się kiepsko. Na rozległych posiadłach Księżego i Wójtowskiego Młyna stały zdewastowane budynki, groble i kanały odpływowe były w nie lepszym stanie. Ale nie bez przyczyny, co prawda na bardzo korzystnych warunkach, nabył je Nadreńczyk Moes, by porzuciwszy Zgierz stanąć w Łodzi do rywalizacji z Ludwikiem Geyerem, który w latach trzydziestych wzrósł tu w siłę.

Przybyły w 1828 r. z Saksonii Ludwik Geyer (1805-1869)<sup>43</sup> borykał się z licznymi trudnościami do 1831 r., „bez poparcia finansowego władz, którym współcześnie cieszyło się wielu mniej zdolnych łódzkich przedsiębiorców”<sup>44</sup>. Był wtedy bardziej nakładcą niż przedsiębiorcą. Kiedy jednak zawiódł Rundzieher i Kopisch, a Wendisch zmarł, zaczęto wspierać wreszcie Geyera. Od 1831 r. otrzymywał pożyczki. Do 1840 r. drogą wieczystej dzierżawy lub kupna zajął cztery posesje, po dwie z każdej strony Piotrkowskiej, od ul. Czerwonej do południowych granic miasta, na obszarze 32 ha ogółem. One również leżały nad Jasienią, skracającą na południe od posiadła bielnikowego i tworzącą przy Piotrkowskiej staw „geyerowski”<sup>45</sup>. Postępując obrotnie, acz wobec władz skarbowych nie bardzo skrupulatnie, Geyer zbudował najpierw parterowe: farbiarnię, płuczarknię i drukarnię, potem jednopiętrową drukarnię perkalu nad stawem (dziś nie istniejącą), a wreszcie 1835-1837 wznosił „białą fabrykę”<sup>46</sup>, w której umieścił przędzalnię i tkalnię. Do przędzalni dobudowywano później dalsze budynki fabryczne. Drugi kompleks budowli fabrycznych, po zachodniej stronie Piotrkowskiej, włącznie z dwupiętrowym budynkiem po Rundzieherze, był rozbudowywany – mimo pożaru w 1853 r. – w latach 1847-1859. Geyer przodował w

<sup>43</sup> PSB, t. 7, s. 414-415 (L. Waszkiewicz). Geyer przybył do Łodzi z Saksonii (Neugersdorf – Gierałce, zob. A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 58), ale urodził się w Berlinie.

<sup>44</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 60.

<sup>45</sup> Staw ten spiętrzoneo dopiero podczas urzędowania osady Łódka.

<sup>46</sup> Mieści się w niej obecnie Centralne Muzeum Włókiennictwa.

tym czasie w przemyśle łódzkim, choć prowadził działalność ryzykowną na krawędzi bankructwa<sup>47</sup>. Ale też do 1844 r. nie miał poważnego konkurenta, bo na posiadłach nad Jasienią panował zastój.

Jednak w latach 1844-1850 zjawili się rywale – Traugott Grohman na Lamusie i Moes na Księżym Młynie. Grohman (1785-1874)<sup>48</sup> przybył do Królestwa około 1822 r. z Saksonii; początkowo trudnił się w Warszawie garbarstwem<sup>49</sup>, od 1827 r. prowadził z bratem Karolem manufakturę bawełnianą w Zgierzu. W 1841 r. zaproponował Magistratowi Łodzi zbudowanie przędzalni wełny czesankowej na posiadle Lamus, wolnym po wygaśnięciu dawnej dzierżawy Wendischa. Przędzalni takiej nie było wówczas w całym kraju. Uzyskawszy jednak w 1842 r. wieczystą dzierżawę Lamusa, Grohman skorzystał z koniunktury bawełnianej i „dokładnie w tym samym miejscu, gdzie niegdyś stał dom mieszkalny Wendischa”<sup>50</sup>, przy zbiegu Widzewskiej i Emilii uruchomił (1844) przędzalnię bawełny i tkalnię. Krytyka zawiedzionego prezydenta miasta, Traegera, była bezskuteczna. Przędzalnia Grohmana „była jedną z trzech, jakie działały wówczas w Królestwie Polskim (obok zakładu Ludwika Geyera w Łodzi, Fryderyka Schössera w Ozorkowie)”<sup>51</sup>. Wystarczyło to, by w latach 1847-1848 wystąpił przejściowy kryzys nadprodukcji bawełny (tym jednak dotkliwszy, że po ostrym ogólnym kryzysie gospodarczym 1844-1845).

Toteż Moes z produkcją na Księżym Młynie poczekał. Dawny zakład Wendischa odrestaurował już w 1846 r., ale wytwórczość na większą skalę rozpoczął dopiero w 1850. „Odbudowana trzypiętrowa przędzalnia była w tych latach (1850) najwyższym,

---

<sup>47</sup> A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 58-60; te j ż e, *Ulica Piotrkowska...*, s. 28-33. Bardzo obszerne partie poświęca nierzetelności Geyera wobec skarbu publicznego Z. Małeck i, *op. cit.*, zwłaszcza s. 29-32, 36-37, 55-77, 84-85.

<sup>48</sup> PSB, t. 8, s. 627-628 (A. Rynkowska). Pełne imiona i nazwisko: Traugott Karol Grohman(n).

<sup>49</sup> Ściślej: „przy ul. Dzikiej założył niewielką wytwórnię wyrobów skórzanых, w której jego brat zajmował się garbarstwem”(W. Puś, S. Pytł as, *op. cit.*, s. 25).

<sup>50</sup> W. Puś, S. Pytł as, *op. cit.*, s. 27.

<sup>51</sup> *Tamże*, s. 28.

obok zakładu Geyerowskiego [„białej fabryki”] budynkiem w Łodzi”<sup>52</sup>. Los przemysłowy pasma posiadał został na dobre przesądzony; tylko dawne posiadło bielnikowe Kopischa między Wಿದzewską a Piotrkowską miało jeszcze dwadzieścia lat czekać na inkorporację do terytoriów bawełny.

## Koncentracja

W lata pięćdziesiąte XIX w. w przemyśle bawełnianym, stanowiącym motoryczną siłę rozwoju miasta, wkroczyły trzy przodujące przedsiębiorstwa – wszystkie w dolinie Jasieni: Geyera, Grohmana i Moesa. Należeli oni już do drugiego właściwie rzutu łódzkich przedsiębiorców. Geyer i Grohman przybyli wprawdzie do Królestwa w latach dwudziestych (Grohman nie od razu do Łodzi), nie zaraz jednak zajęli się wytwórczością na większą skalę. Geyer przetrwał początkowe trudności aklimatyzacji w nowym środowisku, przetrzymał niepowodzenia własne i konkurentów, a pionierów po prostu przeżył. Grohman i Moes – każdy w spółce z bratem – opierzyli się najpierw w Zgierzu; Moes zjawił się w Królestwie Polskim dopiero w 1836 r. Wszczęli oni działalność w Łodzi, gdy stało się jasne, w co należy inwestować – w bawełnę; gdy zmiana napędu wodnego na parowy umożliwiła intensyfikację produkcji, a zniesienie angielskiego eksportu maszyn przedzalnich pozwoliła przekształcić manufaktury w nowożytnie fabryki. Rozwinęli zaś produkcję, koncentrując ją, gdy kryzysy lat czterdziestych – rujnując lub pauperyzując chałupników i drobnych rękodzielników – podkreśliły rolę omawianych wielkich przedsiębiorstw.

Zakłady Geyera, okraczające Piotrkowską na południowym krańcu miasta, stanowiły osobny kompleks, nie wiążący się z przemysłowym rozwojem Księżego Młyna i przyległych doń po-

---

<sup>52</sup> *Tamże*, s. 22. Por. A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska...*, s. 86: „W 1850 r. w całej Łodzi znajdowało się tylko 45 budynków jednopiętrowych: głównie w rynkach Starego i Nowego Miasta oraz przy Nowomiejskiej i Piotrkowskiej. Dwa piętra posiadały tylko cztery budynki (Geyera, Vorwerka, Petersa i Landego), a trzy – przedzalnie Geyera i Moesa”.



siadeł, dalej więc interesować nas nie będą<sup>53</sup>. O stanie tych posiadłości zdecydowały losy Grohmana i Moesa; a potoczyły się one różnie.

Grohman prowadził swój zakład rozważnie. Początkowo zbudował znacznie mniejszą przędzalnię niż przewidywał kontrakt, ale do połowy lat pięćdziesiątych współhistniała z nią manufaktura tkacka, uzupełniana nakładem. Grohman nie wykorzystywał pełnej mocy maszyn, w latach gorszej koniunktury lub kryzysów ograniczał produkcję – nieznacznie lub nawet tak, by tylko przetrwać (1862-1863 przędzalnia była czynna tylko w 25-50%). Za to znajdował łatwy zbył, bo wielce dbał o jakość. Czujnie reagował na wskazówki rynku. Gdy wzrosły ceny przędzy, po 1858 r. rozwinął przędzalnię, a w latach kryzysu (1861-1865) zrezygnował z tkalni. Przede wszystkim zaś troszczył się o wydajność pracy, unowocześniając park maszynowy, doskonaląc organizację pracy i podnosząc kwalifikacje załogi. Pożyczek bankowych nie brał, inwestował to, co sam zarobił. Majątek trwały firmy mimo kryzysów gospodarczych wzrósł w latach 1851-1869 trzykrotnie. „Stan finansowy przedsiębiorstwa był zawsze zadowalający”<sup>54</sup>. Do 28 października 1872 r. Traugott Grohman samodzielnie kierował fabryką. „Jego działalność dowiodła, że umiejętne posługiwanie się rachunkiem ekonomicznym, zwiększanie wydajności pracy, akumulowanie, a nie «przejadanie» większej części zysków umożliwiały zbudowanie i rozwijanie przedsiębiorstwa bez korzystania z kredytów”<sup>55</sup>.

Inaczej Fryderyk Karol Moes (1808-1863)<sup>56</sup>. Pochodził z Nadrenii, z Montjoe (obecnie Monschau) w rejencji Akwizgran (Aachen) należącej wówczas do Prus; w 1837 r. zamieszkał w Zgierzcu, gdzie z bratem Krystianem Augustem (1810-1872) prowadził fabrykę sukna. Rozpoczął w 1850 r. produkcję na Księzym Młynie, a w latach 1854-1856 zmodernizował przędzalnię. Stał się jednym z czołowych fabrykantów łódzkich. „Jednakże stan techniczny i organizacyjny przedsiębiorstwa [...] był raczej prze-

<sup>53</sup> Zakłady te przekształciły się w 1886 r. w towarzystwo akcyjne (PSB, t. 7, s. 415).

<sup>54</sup> W. Puś, S. Pytlas, *op. cit.*, s. 31.

<sup>55</sup> *Tamże*, s. 32.

<sup>56</sup>Zob. PSB, t. 21, s. 559 (J. Gorgolewski).

ciętny”<sup>57</sup>. Utrzymywało się w ruchu dzięki pożyczkom Banku Polskiego (ćwierć miliona zł polskich w latach 1846-1856). Moes – podobnie jak Geyer – rozpraszał się: zajmował się także handlem, prowadzeniem młyna „amerykańskiego” oraz szynku. Zbyt wiele funduszy przeznaczał też na cele prywatne. Toteż głód bawełniany początku lat sześćdziesiątych znów podciął byt Księżego Młyna. W końcu 1861 r. Geyer i Moes zaprzestali produkcji (gdy Grohman tylko poważnie ją ograniczył). Moes już się nie podźwignął. W lipcu 1863 r. spłonęła przedzalnia, 30 sierpnia właściciel zmarł. Nieruchomość wraz z zakładem wdowa sprzedała 31 lipca 1865 r. na publicznej licytacji w Warszawie za 52 tys. rubli Teodorowi Krusche, synowi przemysłowca pabianickiego, Beniamina. Krusche zmodernizował przedzalnię i – rezygnując na dobre z uzupełniającej manufaktury tkackiej – wznowił produkcję (1868 r.) Oznaczało to ostateczne przełamanie skutków kryzysu lat 1861-1865. Ale w 1870 r. przedzalnia znów spłonęła. W październiku nabył ją Karol Scheibler<sup>58</sup>. Imperium Scheiblera stawało się faktem.

## Potentat

Scheibler był w 1870 r. największym już fabrykantem łódzkim, ale na posiadła spóźnił się; długo więc musiał czekać na okazję, by na nich się usadowić. Jasień co prawda straciła już na znaczeniu – zwyciężał napęd parowy, od 1854 r. napęd wodny był co najwyżej pomocniczy. Ale chodziło o tereny, i to nieźle już zagospodarowane.

Mimo spóźnienia Karol Scheibler (1820-1881)<sup>59</sup> był wyjątkowo dobrze przygotowany do ekspansji. Pochodził, podobnie jak Moes, z Montjoe – ze skoligaconej rodziny przemysłowców. Jego ojciec był fabrykantem sukna, wuj – John Cockerille – wybitnym belgijskim producentem maszyn włókienniczych; inny wuj –

<sup>57</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 23.

<sup>58</sup> Streszczam tu wywody: W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 21-25; o zadłużeniach Moesa zob. też Z. Małecki, *op. cit.*, s. 78.

<sup>59</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 32, 71.

Fryderyk Schlösser – z powodzeniem rozwijał przedsiębiorstwo włókiennicze w Ozorkowie. Scheibler ukończył gimnazjum, po czym podjął pracę u Cockerilla w Seraing koło Liège (Leodium)<sup>60</sup>. I otarł się w świecie. Stając się współpracownikiem Cockerilla „współdziałał z nim przy organizacji przemysłu bawełnianego w Belgii, wyjeżdżał do Francji, Szkocji, Holandii, Austrii, Prus, a także do Anglii, gdzie zaznajomił się z techniką budowy maszyn włókienniczych. W latach 1843-1848 był przedstawicielem angielskich firm handlowych na kontynent europejski w Vöslau koło Wiednia. Zdobyte doświadczenie, praktyczną wiedzę, dobrą znajomość języków angielskiego, francuskiego i niemieckiego, a przede wszystkim nawiązane kontakty handlowe wykorzystał w swojej późniejszej działalności na terenie Królestwa Polskiego”<sup>61</sup>.

W 1848 r. Scheibler został zmuszony do opuszczenia Austrii. Przybył jako obywatel belgijski do Ozorkowa i objął stanowisko dyrektora przędzalni F. Schlössera (z którego siostrzenicą, Anną Werner, ożenił się w 1854 r.). Po śmierci Schlössera (13 X 1848 r.) do 1854 r. współpracował z jego synami Karolem Ernestem i Henrykiem (wspólnie z Henrykiem budował nową przędzalnię w dzielnicy Ozorkowa – Strzeblewie). Myślał jednak o przedsiębiorstwie własnym – początkowo w Zgierzu, ale zniecił go do Łodzi prezydent Franciszek Traeger. Małżeństwo i początek samodzielnej działalności Scheiblera zbiegły się<sup>62</sup>. Był w najlepszym okresie życia: w początku wieku męskiego, dobrze spowinowacony, ustosunkowany, przedsiębiorczy.

Scheibler z góry zmierzał do stworzenia przedsiębiorstwa, obejmującego cały cykl produkcyjny, na początek co najmniej przędzalni i tkalni. Wprowadzenie tego zamysłu w czyn stało się zresztą powodem pierwszych poważnych rozruchów klasowych

<sup>60</sup> Liège było w XIX w. ważnym ośrodkiem przemysłu maszyn włókienniczych, choć ustępowały angielskim. Jego rola znalazła nawet wyraz w polskiej tendencyjnej powieści pozytywistycznej, por. J. T y n e c k i, *Dwaj panowie z Liège. O bohaterach „Z życia realisty” Orzeszkowej i „Rodziny Potanieckich” Siemkiewicza. Aspekty socjograficzne*. „Prace Polonistyczne” 1980, s. 26, s. 31-50.

<sup>61</sup> W. P u ś, S. P y t ł a s, *op. cit.*, s. 33.

<sup>62</sup> W literaturze przeważa pogląd, że Scheibler założył przedsiębiorstwo dzięki posagowi żony; miarkuje te wyobrażenia Z. M a ł e c k i, *op. cit.*, s. 33-35.

w Łodzi – tzw. buntu tkaczy 20–21 kwietnia 1861 r., podczas którego zniszczono maszyny w tkalni Scheiblera przy Wodnym Rynku. O ile bowiem dotychczas rozwijano w Łodzi głównie przedsiębiorstwo, które tkaczom nie wadziło, uzupełniając je nakładem lub co najwyżej scentralizowaną manufakturą tkacką (z której, jak u Grohmana, w razie kryzysu łatwo rezygnowano), nowoczesne mechaniczne tkalnie Scheiblera rewolucjonizowały stosunki produkcji ze szkodą rękodzielników. Już wcześniej wprowadziły tkacze biednieli, lecz przyczyny wydawały się natury ogólnej; teraz – i to w roku kryzysu – wróg zmaterializował się w jednej tkalni i upersonifikował w osobie przedsiębiorcy. Ale postęp fabryczny w tkactwie był nieuchronny. Szedł czas nie rękodziela i manufaktur, lecz kapitału i klasy robotniczej. Scheibler miał stać się jego najpełniejszym wyrazicielem.

### Jurydyka fabryczna

Mając z góry określone ambicje stworzenia zakładu wielowydziałowego, Scheibler szukał lokalizacji na posiadłach, lecz nie było to proste. Zanim wznosił przedsiębiorstwo i tkalnię przy Wodnym Rynku, próbował w latach 1852–1854 prowadzić w spółce z Juliuszem Schwartzem niewielką fabrykę maszyn włókienniczych na placu, stanowiącym część dawnego posiadła bielnikowego, nabytym przez Schwartza od Jakuba Petersa. Spółkę jednak rozwiązano w październiku 1854 r. Wobec tego Scheibler nabył w sąsiedztwie bielnika Petersa (dawniej Kopischa) nieruchomość hipoteczną nr 616a u zbiegu ulic św. Emilii i Widzewskiej – było to jednak za mało, zaledwie 250 łokci (90 m<sup>2</sup>). W czerwcu 1860 r. plac z budynkiem fabrycznym Scheibler sprzedał Leopoldowi Hentschlowi – na zagarnięcie posiadał było jeszcze za wcześnie (w 1881 r. Tow. Akcyjne Zakładów Scheiblera odkupiło jednak tę nieruchomość od Hermana Gehliga)<sup>63</sup>.

Za to w październiku 1853 r. Scheibler uzyskał bezpłatnie nieruchomość hipoteczną nr 1253 obszaru 17 morgów w zachodniej części „Anielskiego Ogrodu” (obecnie park „Źródlis-

<sup>63</sup> W. Puś, S. Pytlas, *op. cit.*, s. 33–35.

ka”)<sup>64</sup>. I była to dobra lokalizacja – wcale niedaleko posiadał nad Jasienią, a w centralnym punkcie niedawno (1840) utworzonej Nowej Dzielnicy. Spostrzegłszy bowiem, że miasto rozwija się, władze dalekowzrocznie przesunęły jego wschodnią granicę, biegnącą ulicą Widzewską, i inkorporowały las rządowy o powierzchni 467,5 ha po granice Widzewa i Stoków. Sensowna regulacja i przemyślane wytyczenie nowych ulic sprawiły, że Nowa Dzielnica szybko zrosła się z wcześniejszym zespołem osad rękodzielniczych – Nowego Miasta i Łódki, z wolną tracącym małościasteczkowy wygląd. Centralną arterią Nowej Dzielnicy była ulica Główna, a placem – Wodny Rynek (Plac Zwycięstwa). I tam właśnie, przy Główniej – Wodnym Rynku, na skraju parku, dostarczającego dość wody do celów technologicznych, wznosił Scheibler swoje zakłady. Dodać należy: przy trakcie rokicińskim (był przedłużeniem Główniej), ułatwiającym wywóz wyrobów do Rokicin, gdzie od 1844 r. była stacja kolejowa<sup>65</sup>.

Przędzalnia Scheiblera przy Wodnym Rynku (z czasem zwana Centralną) została uruchomiona w 1855 r. Nowoczesny park maszynowy z miejsca dawał właścicielowi przewagę nad konkurentami; w 1858 r. uruchomiono parterową tkalnię. „Była to po Geyerowskiej (1839 i 1844 r.) druga mechaniczna tkalnia w Łodzi”<sup>66</sup>, lecz została częściowo zniszczona 21 kwietnia 1861 r. podczas buntu tkaczy. Kryzys lat 1861-1865 nie nadwyrężył pozycji zakładu – Scheibler był dość silny, by prowadzić działalność spekulacyjną kosztem zrujnowanych mniejszych przedsiębiorstw (posiadając ogromne zapasy surowca nie przerwał produkcji, którą mógł zbywać po wysokich cenach)<sup>67</sup>. W latach pokryzysowych (1865-1869) nastąpił najbardziej dynamiczny rozwój za-

<sup>64</sup> *Tamże*, s. 35-36.

<sup>65</sup> O Nowej Dzielnicy zob. *Łódź...*, s. 171-173; A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska...*, s. 51 (drogę bitą z Łodzi do Rokicin ukończono w latach 1847-1852, *tamże*, s. 103; dodać trzeba, że transport kolejowy zamiast drogiego konnego ogromnie potanił import surowca i zbyt wyrobów, poszerzył też rynki).

<sup>66</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 38. Por. *Łódź...*, s. 238: „Do połowy lat 60. jedynie te dwa zakłady miały mechaniczne tkalnie. Przewrót techniczny w tym dziale włókiennictwa bowiem objął następne przedsiębiorstwa dopiero później, w siedemdziesiątych latach XIX w.”

<sup>67</sup> *Łódź...*, s. 243-244.

kładow przy Wodnym Rynku: w latach 1868-1869 postawiono nową dwupiętrową przedziałnię, w 1868 r. ponownie uruchomiono starą tkalnię i oddano do użytku nową – dwupiętrową; założono bielnię i osmalarnię. Zakłady przy Wodnym Rynku „stały się wielowydziałowym kombinatem o strukturze pionowej, skupiającym cały, podstawowy proces produkcji”<sup>68</sup>. W październiku 1870 r. Scheibler staje się właścicielem Księżego i Wójtowskiego Młyna wraz z Arasztem, w 1873 r. nabywa od Petersa byłe posiadło bielnikowe Kopischa, a w 1881 r. zostaje z powrotem odkupiony dawny i na jakiś czas poniechany przyczółek Scheiblera na posiadłach. Jedynie na Lamusie twardo usadowił się Grohman<sup>69</sup>. Lecz i tak rozrost był niebywały: „przedsiębiorstwo Scheiblera objęło prawie całą strefę posiadł wodno-fabrycznych i ciągnęło się od ul. Piotrkowskiej po granicę Widzewa (tj. ul. Konstytucyjną) pasem długości około 3 km i szerokości maksymalnej 1,2 km (pomiędzy ul. Milionową a środkowym odcinkiem ul. Głównej). Łączna powierzchnia tych terenów wynosiła ponad 500 ha, co stanowiło około 1/7 ówczesnego terytorium miasta”<sup>70</sup>. A jedna siódma miasta – to chyba nie przedmieście... W dziewiętnasto-

<sup>68</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 40.

<sup>69</sup> Po I wojnie światowej nastąpiło połączenie firm – 2 XII 1921 r. utworzono spółkę pod nazwą Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana (*tamże*, s. 230). Było to największe przedsiębiorstwo w Łodzi, lecz gdy Grohman nabywał Lamus traktatem osiedleńczym z 1-13 czerwca 1842 r., stały na nim tylko „Młyniec, chałupa i zawałona stodoła” – w takim stanie, że oceniono je na 8 rbs 45 kop. (Z. Małecki, *op. cit.*, s. 35-36, przyp. 24).

<sup>70</sup> *Łódź...*, s. 181. „Posiadłości Scheiblerów tworzyły w obrębie układu przestrzennego Łodzi swoiste «państwo w państwie», ograniczając rozwój miasta w kierunku południowym – na odcinku 3 km przecinały je tylko dwie ulice komunalne: Widzewska i Przędzalniana. Mimo że scheiblerowska jurydyka przemysłowa sama w sobie była przykładem dobrej organizacji przestrzennej, to jednak jej powstanie zakłóciło harmonijny rozwój Łodzi. [...] zajęła ona niemal całą pierwotną strefę przemysłową miasta [...]. Zmusiło to innych fabrykantów do wznoszenia swych zakładów na terenach rolniczych, w strefach ogrodów lub w dzielnicach mieszkalnych” (*tamże*, s. 181-182). Uwagi te są jednak o tyle nietrafne, że rozbudzonych od lat siedemdziesiątych apetytów inwestycyjnych nie zaspokoiłaby nawet jurydyka Scheiblera, choćby się znalazła w innych rękach. Wydaje się też, że choć wyzysk był powszechny, dobrze zarządzane kolosy przemysłowe w pewnej mierze osłabiały skutki niepohamowanej spekulacji drobniejszych przedsiębiorstw.

wiecznej Łodzi było to miasto w mieście! Nie bez powodu dzielnicę określa się mianem jurydyki fabrycznej.

### **Opozycje wytwórczości i kultury**

Nagminnie mówi się o nagłym i żywiołowym rozwoju Łodzi, wciąż jeszcze powodującym miażdżącą i dezintegrację kulturalnego i intelektualnego życia miasta. Wypełnia się jednak te rytualne slogany fragmentarycznymi wyobrażeniami, nie stanowiącymi żadnego przybliżenia przeszłości. Od szczątkowej wiedzy, że około 1820 r. powstała osada sukiennicza wokół Nowego Rynku, przeskakuje się do stereotypowo naturalistycznego obrazu wielkiego miasta, pełnego kontrastów i spekulacji. Zapomina się jednak, że prócz sukienniczego Nowego Miasta powstała na południu osada Łódka, i że tam, na posiadłach nad Jasienią, a nie przy obecnym Placu Wolności, rozstrzygnęły się naprawdę losy Łodzi. Żywiołowy rozwój miasta w końcu XIX w. był bowiem poprzedzony dziesięcioleciaми planowego popierania rękodzieła, manufaktur, a w końcu przemysłu, który rozrósł się ponad wszelkie pierwotne oczekiwania.

Wszczynając akcję imigracyjną władze Królestwa Polskiego nie planowały oczywiście wielkoprzemysłowego molocha. Łódź miała być średniej naówczas wielkości miastem rękodzielniczym jak inne w obwodzie łęczyckim: Aleksandrów, Konstantynów czy Zgierz<sup>71</sup>. Miała w nim panować harmonia między koloniami sukienników, tkaczy i prządków (wszystkich uposażono w ogrody...), a zakładami „przemysłowymi”. Harmonia ta została jednak zaraz zachwiana. Niedoskonałość środków produkcji sprawiała, że przedsiębiorstwa łatwo krachowały, a „przemysł” obejmował dopiero ostatnie fazy wytwórczości: blich, apreturę, drukowanie. Rozwój chromał. Nie zatrzymał się jedynie dzięki ekstenzywnej, protekcjonistycznej polityce władz, finansowanej z podatków pośrednich, czyli kosztem bynajmniej nie kwitnącego gospodarczo kraju<sup>72</sup>.

<sup>71</sup> Por. *Łódź...*, s. 157 (M. Koter – autor dopatruje się w koncepcjach urbanistycznych tych miast cech klasycystycznych, a w przesłankach ideowych – wpływu R. Owena, postulującego łączenie pracy w „przemysłe” z pracą na roli).

<sup>72</sup> Zob. zwłaszcza Z. Małecki, *op. cit.*, s. 39-41.

Władzom coraz mniej zależało na drobnych rękodzielnikach (ci stawali się pastwą nakładców, potem – robotnikami), a coraz bardziej na tworzeniu dużych przedsiębiorstw. Na kapitalizacji po prostu, czyli na wzroście majątku trwałego. Każdy, kto obiecywał uruchomić lub rozwinąć przedsiębiorstwo, mógł liczyć na łatwe pożyczki i przekredytowanie było niemal regułą. Przedsiębiorcy, nie dbając o kapitał obrotowy, lokowali pieniądze w środki trwałe, budując – jak Geyer zwłaszcza – nawet na pokaz<sup>73</sup>. Ograniczało to faktyczne zyski i utrudniało ich wykorzystanie. Dlatego przedsiębiorcy tak często „zawodzili”, a posiadła zmieniały właścicieli<sup>74</sup>. Stopniowo jednak określony próg uprzemysłowienia został przekroczony. Grohman udowodnił, że możliwa jest zrównoważona akumulacja zysków własnych, Scheibler zaś rozpoczął wielostronne i udane operowanie zyskami własnymi, poży-

<sup>73</sup> Tamże, rozdz. *Problem zwrotności kredytów (wyptalności dłużników)*, s. 82-101.

<sup>74</sup> Dotykało to zwłaszcza pionierów z lat dwudziestych. O ile bowiem „przedsiębiorca” łatwo organizował nakład wśród biednych imigrantów, tworzenie manufaktur scentralizowanych, a potem fabryk, wiązało się z tak istotną zmianą struktury nakładów kapitałowych, że nie każdy temu sprostał, choć korzystał z hojnych przeważnie kredytów (acz niedostateczne kredyty też się zdarzały). Często więc pomoc finansowa władz nie pozostawiała nawet osadu „w postaci obiektów nadających się do dalszego użytku przemysłowego. [...] Cóż bowiem w Łodzi zostało po przedsięwzięciach K[arola] Maya, A[ntoniego] Potempy, czy nawet A. Rundziehera, mimo że każdy z tych przedsiębiorców podejmował działalność przemysłową w oparciu o kredyty uzyskane ze środków budżetowych Królestwa” (Z. Małeckie, *op. cit.*, s. 52). O działalności tych pierwszych „fabrykantów” pisze A. Rynkowski (*Działalność...*); przyznane im nieruchomości, jeśli leżały w rejonie ul. Czerwonej, wchłonął z czasem Geyer. W latach zaś postępującego uprzemysłowienia sytuacja sprzyjała przedsiębiorcom coraz późniejszym. „Przedsiębiorstwa nowe, tzn. zakładane później, wyposażone były zazwyczaj w lepszy już pod względem technicznym sprzęt, a często również i na dogodniejszych warunkach nabywany. [...] Nie pozostawało to bez wpływu na zdolność płatniczą przedsiębiorstw w ogóle, a przekredytowanych w szczególności. Spadała też rentowność przedsiębiorstw starszych [...] i zwrotność kredytów [...]” (Z. Małeckie, *op. cit.*, s. 100-101). Tu tkwi tajemnica powodzenia Grohmana i zwłaszcza Scheiblera (szczególnie wobec chłonności rynku po uwłaszczeniu) – i nietrwałości inicjatyw Moesa i Kruschego, którym pożary nie pozwoliły już odnowić parku maszynowego; inaczej bowiem niż w spekulacyjnym końcu wieku majątek trwały asekurowano w początkach uprzemysłowienia z reguły znacznie poniżej wartości.



czkami długoterminowymi i krótkoterminowymi kredytami kupieckimi<sup>75</sup>. Odtąd rozwój kapitalizacji mógł przebiegać samoczynnie i nawet żywo, bez protekcyjnej już ochrony<sup>76</sup>.

Przedstawiona tu w wielkim skrócie planowa kapitalizacja bawelnianej Łodzi do lat siedemdziesiątych XIX w., stanowiła – rzecz jasna jedynie ramy i rusztowanie ogólniejszych przemian. Ważnych jednak nie tylko dla stosunków produkcji czy przemian społecznych i demograficznych. Narastał też bowiem kontrast między nowożytną kulturą materialną i techniczną, a kulturą, uważaną tradycyjnie za wyższą. I narastał na skalę, wciąż przez historyków kultury – w tym historyków kultury Łodzi – nie ogarniętą.

### Osady rękodzielników

Autorzy wydanego w 1954 r. przewodnika turystycznego, proponując rozpoczęcie zwiedzania Łodzi od wycieczki w pogodny dzień na wzgórze Stoki w celu obejrzenia panoramy miasta, tak kierują wzrok na byłe posiadła wodno-fabryczne: „Na linii Jasieni widzimy największe w Łodzi zbiorowisko kominów i budowli fabrycznych. Jest to potężny pas wielkoprzemysłowy, ma-

---

<sup>75</sup> Niemniej: „Podstawą rozwoju przedsiębiorstwa K. Scheiblera była niemal wyłącznie akumulacja wewnętrzna” (W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 47).

<sup>76</sup> Zob. *Łódź...*, s. 183-184 (M. Koter): „Okres szczególnie intensywnej w dziejach Łodzi rozbudowy przemysłu włókienniczego przypada na lata 1870-1890. Założono wówczas kilka wielkich zakładów bawelnianych, w tym drugą co do wielkości jurydykę przemysłową w Łodzi I.K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej [...]. Ponadto powstały zakłady: J. Heinzla i Kunitzera (1879, późniejsza Wodzewska Manufaktura) [...] E. Leonhardta (1878) i n. [...]. W omawianym okresie nowe zakłady przemysłowe zaczęto wznosić dosłownie wszędzie, gdzie tylko istniała możliwość wykupu wolnych terenów, nie licząc się z żadnymi względami urbanistycznymi ani sanitarnymi”. Zburzyło to „dotychczasowy system lokalizacji przemysłu i wypaczyło wzorowo opracowany przez R. Rembienińskiego plan podziału miasta na wyraźnie wydzielone strefy funkcjonalne. Beładne przemieszanie reszty domków rękodzielniczych z wyrastającymi spoza nich czynszowymi kamienicami oraz setkami fabryk tworzyło nowy krajobraz miasta, całkowicie odmienny od uporządkowanego i harmonijnego krajobrazu Łodzi wczesnoprzemysłowej”. Niemniej jednak wzorowo zorganizowanego w tym chaosie imperium Scheiblera na dawnych posiadłach nie godzi się nazywać przedmieściem.

jący ogromne znaczenie w dzisiejszej Łodzi i stanowiący zarazem obszar, na którym powstały i rozbudowały się pierwsze zakłady wielkofabryczne. [...] Cały pas Jasieni – to najwyraźniejsza w Łodzi dzielnica wielkofabryczna pozbawiona prawie obszarów mieszkalnych”<sup>77</sup>. Stan zaś obecny jest kontynuacją dziewiętnastowiecznego – pasmo posiadał od Przędzalnianej po Piotrkowską, wzdłuż środkowej dla niego ulicy 8 Marca (dawniej Emilii) po krańcowe Tylną i Milionową, było przeznaczone pod budownictwo przemysłowe. Rezydencje właścicieli, które tu z czasem wzniesiono, nie zmieniły obrazu przemysłowego rdzenia Łodzi; potężny ciąg budowli fabrycznych tylko tu i ówdzie jest przetykany kępami zieleni – tam, gdzie niegdyś teren był zbyt „sapowaty”. Był czas, „gdy ulice w obrębie tych zakładów [Scheiblera i Grohmana, dziś ZPB im. Obrońców Pokoju „Uniontex”] były zamknięte bramami dla ogólnego ruchu kołowego i otwierano je niemal tylko dla transportów fabrycznych”. Ustawione w poprzek ulic bramy „były krańcowymi formami własności z okresu wielkokapitalistycznego”<sup>78</sup>; podkreślając dominialny charakter terenów fabrycznych ograniczały zarazem komunikację w południowej dzielnicy miasta, już i tak z przyczyn fizjograficznych wyizolowanej.

Gdzież zatem, zwłaszcza w pierwszym okresie rozwoju Łodzi, Łodzi rękodzielniczej, zamieszkiwali ci, co mieli zasilać „przemysł miejscowy”? Obmyślono dla nich kolonie: sukienników, tkaczy i prządków. Wszystkie na południe od dawnej Łodzi rolniczej, w obrębie wytyczonych nowych osad: sukienniczej – Nowego Miasta (do ul. Dzielnej, dziś Narutowicza) i lniano-bawelnianej Łódki (od Dzielnej do terenów za Górnym Rynkiem, czyli do południowej granicy miasta nad ukrytą już dziś w kanałach Dąbrówką). Nowe Miasto powstało na terenach staromiejskich – na odłogach i gruntach wójtowskich i folwarcznych, co ułatwiało ich przejście; Łódkę zaprojektowano na dawnych posiadłach

---

<sup>77</sup> J. Dylik, Z. Dylik, R. Kaczmarek, *Województwo Łódzkie. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1954, s. 53. Zachowując dawny układ i – gdzie to było możliwe – gros sformułowań, wydawnictwo to jest dostosowanym do nowych warunków wznowieniem pracy: J. Dylik, *Łódź i okolice. Przewodnik geograficzny*, Łódź 1939.

<sup>78</sup> *Tamże*, s. 64.

młyńskich i – wzdłuż traktu piotrkowskiego – na gruntach lasu rządowego, zaszła też jednak konieczność wyłączenia wsi Wólka (likwidowano ją w 1825 r.), w 1828 pod tzw. osadę Ślązaki (dziś potocznie: Szlezyng) odkupiono byłe wójtostwo zarzewskie, zwane wtedy Zarzewkiem. Planowanie Nowego Miasta zaczęto w 1820 r., zakończono w 1823 r.; Łódkę urządzano od 1824 (wtedy wytyczono m. in. ul. Dzielną) do 1828<sup>79</sup>.

Wolnej przestrzeni było dosyć, toteż planom zabudowy nadano charakter zgeometryzowany – regularnych prostokątów; jedynie Nowy Rynek miał kształt ośmioboczny. Oś stanowiła Piotrkowska, wiążąca system osad w jeden układ. Ale tylko Nowe Miasto udało się związać z sąsiadującym przez Łódkę (rzeczkę) Starym Miastem w jeden układ sprzężony, choć tak wiele różniło przybyłych do Nowego Miasta niemieckich sukienników od polskich mieszkańców Łodzi rolniczej, a potem od mieszkańców niebywale zatłoczonego rewiru żydowskiego na Starym Mieście (rewir zniesiono prawnie w 1862 r.<sup>80</sup>, ludność żydowska w większości tam jednak pozostała). Tylko bowiem Nowemu Miastu nadano kształt rzeczywiście miejski – skupiało się koncentrycznie wokół stosunkowo niewielkiego rynku; na Starym Mieście przeprowadzano zaś ciągle regulacje aż po lata pięćdziesiąte XIX w.<sup>81</sup> Przestrzenią pod 184 place budowlane dysponowano w Nowym Mieście oszczędnie – działki ogrodowe (202, o 18 więcej niż placów budowlanych) rozmieszczono na wschód od kwadratu nowego miasteczka – od ul. Wschodniej, w czterech pasmach pomiędzy Północną, Średnią (Nowotki), Południową (Rewolucji 1905 r.), Podcegielnianą (Cegielnianą, dziś Jaracza) i Dzielną. Pasma ogrodów ciągnęły się aż poza późniejszą ulicę Skwerową (Armii Ludowej). Taki układ zwartej koncentrycznie zabudowy miejskiej na stosunkowo niewielkim obszarze (27 ha) z wydzieloną strefą ogrodów „w polu”, zbliżał Nowe Miasto do Starego (20 ha), którego pola też mieściły się poza siedliskiem (m.in. po zachodniej stronie Piotrkowskiej, której część między

<sup>79</sup> Łódź..., s. 156-160, 162, 166, 170 (M. Koter).

<sup>80</sup> Powstał w 1825 r., zob. *tamże*, s. 177-178. Zob. też F. Friedman, *Dzieje Żydów w Łodzi od początków osadnictwa Żydów do roku 1863*, Łódź 1935.

<sup>81</sup> Łódź..., s. 154.

dzisiejszą Próchnika i Zieloną długo nie była zabudowana). Jedynie klasycystyczny charakter planu urbanistycznego nowej osady i średniowieczna zabudowa Starego Miasta, której regulacje nie usunęły, porządkując ją tylko, stanowiły różnicę. Kompleks Starego i Nowego Miasta pozostawimy jednak już teraz na boku, ponieważ – gdy sukiennictwo po powstaniu listopadowym upadło – nabrał on charakteru handlowego i częściowo, w osadzie nowomiejskiej, reprezentacyjno-administracyjnego, póki otwarcie Dworca Fabrycznego (1866) nie przesunęło centrum poza Nowe Miasto, na tereny między Dzielnią i Przejazdem (Tuwima). A nas obchodzi najbardziej południowa dzielnica przemysłowa i ci, co ją zamieszkiwali.

Ludność południowego ciągu miasta skupiała się w osiedleńczej części osady Łódka, od Dzielnej po Dąbrówkę. Nazywamy ją częścią osiedleńczą<sup>82</sup> dla odróżnienia od pasma wykończalniczo-manufakturowego, czyli od posiadeli nad Jasienią. Obrazowo powiada się często, że Łódź rękodzielniczą ciągnęła się wzdłuż Piotrkowskiej pięciowiorstową nitką (te pięć wiorst powtarza się niby leitmotiv w *Opisie miasta Łodzi* Flatta). Może jednak właściwiej byłoby mówić o igle Piotrkowskiej z nanizaną powęzloną nicią posiadeli nad Jasienią? Z czasem, gdy nie manufakturowa pogrubiała, igła przekształciła się w cerówkę. A potem w igłę magnetyczną zorientowaną Nord-Süd i o takiej sile przyciągania, że zaczęła obrastać na mile wokół. Na razie jednak, u początków Łodzi przemysłowej, plan urbanistyczny był przedni, miasto wytyczono regularnie. Jednakże w paśmie trzech osad, składających się na rękodzielniczą Łódź, tylko dwie – Stare i Nowe Miasto miały ukształtowanie typowo miejskie. Łódka miała rozplanowanie kolonijne – długiego sznura osobnych domów z bezpośrednio przyległymi ogrodami. Czy jednak pozostanie kolonią samodzielnych „fabrykantów”, co swój warsztat mieli w izbie, miało się jeszcze okazać.

---

<sup>82</sup> Marek Koter nazywa ją częścią rękodzielniczą (*Łódź...*, s. 162-163). Nazwa całej osady „z pewnością nie wywodziła się od rzeki Łódki, z którą osada nawet nie sąsiadowała”; przypuszczalnie przejęto ją od dwuzagrodowej osady Łódki, położonej – jak się przyjmuje – pomiędzy obecnymi ulicami Orlą i Wigury (*tamże*, s. 163).

## Kolonie tkaczy i prządków

Łódka miała być osadą lniano-bawełnianą, ale plan urbanistyczny wyznaczał pocześniejsze miejsce tkaczom (bawełny), nie prządkom (lnu). Od Dzielnej, na wschód i zachód od Piotrkowskiej, odłożono przede wszystkim dwa prostokąty – „place tkaczy”<sup>83</sup>. Na wschód po Dziką (później Mikołajewską, dziś Sienkiewicza), na zachód – po Wólczańską. Za nimi dopiero usytuowano „osady prządków”. Po zachodniej stronie (od obecnej Zamenhofa, a wtedy Nawrotu<sup>84</sup> aż poza Kątną) prostokątem między Wólczańską a drogą, która z czasem miała stać się ul. Pańską (Żeromskiego). Po stronie wschodniej (od Dzielnej po Tylną) rombem powiększającym się ku południu, między Dziką a Widzewską; rombem, ponieważ im bliżej posiadał, tym większe były mokradła i olesy<sup>85</sup>, które Widzewska musiała omijać.

Wszystko to stanowiło zaledwie obudowę wydłużonej ulicy Piotrkowskiej (w osadzie Łódka ulica ta miała 3,3 km<sup>86</sup>). Łódka w tym czasie tylko częściowo stykała się z Nowym Miastem – jedynie po wschodniej stronie Piotrkowskiej zabudowy tych dwóch osad stykały się w rejonie Dzielnej. Po zachodniej stronie nie wszystkie pola staromiejskie dało się wykupić, „pomiędzy ulicami Zieloną i Południową (Próchnika) aż do drugiej połowy

---

<sup>83</sup> Łódkę projektowano początkowo skromniej, „place tkaczy” (tylko 115) nie dochodziły do Dzielnej, lecz po wzięciu cara Aleksandra I w Łodzi (1825) regulacji nadano rozmach. Parcele po wschodniej stronie Piotrkowskiej docierały prostokątem tylko do Bielnikowego Rynku; dalej była przerwa na posiadło bielnikowe i Górny Rynek, za którym, frontem do Zarzewskiej, wytyczono jeszcze dwanaście działek. Po zachodniej stronie Piotrkowskiej prostokąt placów tkaczy był regularny tylko do Czerwonej (z miejscem także pod Rynek Fabryczny, obecny plac Katedralny); działki na południe od niej do granicy miasta miały układ skomplikowany i zostały przeznaczone pod przedsiębiorstwa Kopischa, Jana Traugota Langego (farbiarnia czerwieni tureckiej), Antoniego Wilhelma Potempy (drukarnia tkanin bawełnianych), Geyera (początkowo też drukarnia) i Rundziehera. Dostały się one z czasem Geyerowi.

<sup>84</sup> Początkowo ulice boczne miały po obu stronach Piotrkowskiej te same nazwy.

<sup>85</sup> Olesy, właśc. olesy – mokradła śród- i podleśne (*Słownik Warszawski*); poza Łodzią już co prawda, można je dziś oglądać z szosy do Piotrkowa przed Tuszyńcem.

<sup>86</sup> *Łódź...*, s. 164.

XIX w. pola dochodziły bezpośrednio do pryncypalnej ulicy dużego już wtedy miasta przemysłowego”<sup>87</sup>.

Place tkaczy (307) eksponowano; przy magistralnej Piotrkowskiej wytyczono ich 272, niewielką resztę tuż obok, przy bocznych ulicach południowego jej skraju: Emilii (17), Czerwonej (11), Zarzewskiej (dziś Przybyszewskiego – 12). Place przy Piotrkowskiej ciągnęły się około 300 m w głąb w obie strony. Osady prądków urządzano zawsze na zapleczu urbanistycznych bloków parcel tkackich. Prądkowie nie mieli więc powodów do zadowolenia. Stanowili najuboższą warstwę imigrantów, a przemysł lniany chromał tu bez szans rozwoju. Otrzymywali wprawdzie działki trzykrotnie większe niż tkacze, ale na prawdę słusznie wyrzekali, że grunta te – pod len – są kiepskie. Skrajnie podmokłe i zaniedbane. Szczególnie trudne były grunta między Dziką i Widzewską, po której wschodniej stronie stała zwarta ściana lasu. Był to rozległy klin „odpadek miejskich” i „leśnych”<sup>88</sup>, po prostu zarośla, ze względu na które osadnicy niemieccy nazywali Widzewską Buschlinie (Wólczańska po drugiej stronie Piotrkowskiej miała u nich szlachetniejszą nazwę – Spinnlinie). Dziką – o nazwie też mówiącej – utykała na południowym krańcu w zabagnionym olszniaku i „długo jeszcze, bo do lat sześćdziesiątych XIX w. pozostawała pusta i podmokła, pełniąc jedynie rolę drogi dojazdowej do stodoł wznoszonych na tyłach ogrodów”<sup>89</sup>. Także równoległa do niej na zachód od Piotrkowskiej ul. Pańska do drugiej połowy stulecia nie była zabudowana; spełniała rolę drogi dojazdowej do lasu miejskiego. Las wszędzie był w pobliżu – na przykład „droga Milsza” (dziś ul. Kopernika) jeszcze około 1890 r. była zwykłą drogą leśną. A na wzniesieniach przy ul. Andrzeja stały wiatraki<sup>90</sup>.

Prócz osad prądków po bokach Piotrkowskiej (a za placami

<sup>87</sup> *Tamże*.

<sup>88</sup> To, i zwarta ściana lasu po wschodniej stronie Widzewskiej, stanowiącej wschodnią granicę miasta, sprawiało, że zabudowana była tylko zachodnia strona ulicy – z zaniedbanymi ogrodami w stronę Dzikiej.

<sup>89</sup> *Łódź...*, s. 166.

<sup>90</sup> E. Jarzyński, *Tajemnice starych kamienic*, Łódź 1972, s. 77 (o drodze Milsza); A. Rynkowska, *Ulica...*, s. 75, 109 (o wiatrakach, drugie ich skupisko znajdowało się w okolicy obecnej ul. Więckowskiego). Dramatyczne dla pozostałości lasów łódzkich były lata I wojny światowej, gdy ludności brakło opału.

tkaczy), urządzono jeszcze jedną – tzw. Nową Łódkę. Na południe od pasma posiadeli, w garbie między Jasienią a Dąbrówką, na wschód od Górnego Rynku (pl. Reymonta). Była to tzw. osada prządków czeskich (osada czeska – Niemcy nazywali ją Böhmsche Linie) – 73 wydłużone parcele, zwrócone frontem do Zarzewskiej lub Widzewskiej<sup>91</sup>. We wschodnim przedłużeniu osady czeskiej, na osi Zarzewskiej (Przybyszewskiego) wytyczono osadę Ślązaki (na wysokości Księżego Młyna). Osadę prządków czeskich założono w 1825 r., Ślązaki powstały następująco: 14 października 1828 znany nam już Tytus Kopisch zobowiązał się sprowadzić sto rodzin prządków ze swego rodzinnego Śląska i osadzić ich na gruntach zakupionego przez miasto od Anny Załęskiej wójtostwa Zarzew<sup>92</sup>, przyłączonego niezwłocznie do Łódki, która w całości liczyła potem 903 ha<sup>93</sup>. Płóciennicy ci mieli stanowić zaplecze znanego nam już zakładu płócienniczego Kopischa. Sprowadził jednak jedynie 42 rodziny – wbrew nazwie dzielnicy: Neu Schlesing – z Sudetów. Nie wszystkim, mimo zobowiązań, wybudował domy<sup>94</sup>. Spolszczona nazwa Szlezyng pozostała już przecież nawet wtedy, gdy – jeszcze w XIX w. – po niemieckich płóciennikach nie pozostało nawet śladu, a osada przekształciła się w polską dzielnicę robotniczą o własnym charakterze i tradycjach<sup>95</sup>. Zyskała wtedy częściowo zabudowę miejską, choć np.

<sup>91</sup> *Łódź...*, s. 165 (M. Koter); ogółem w trzech koloniach prządków lnu znajdowało się 167 placów o pow. około 286 ha (*tamże*, s. 166) – nie licząc 42 parcel w osadzie śląskiej.

<sup>92</sup> O. Heike, *Neu-Schlesing. Eine deutsche Leinewebersiedlung in Litzmannstadt*. „Ruf des Ostens” 1945, Bd 5, s. 265-271, Sonderdruck (odbitka) w zbiorach BUŁ. Artykuł w duchu wielkoniemieckim oparty jest jednak na archiwaliach.

<sup>93</sup> *Łódź...*, s. 93.

<sup>94</sup> O. Heike, *op. cit.*; autor załącza spis owych 42 rodzin. Należy sprostować przeoczenie M. Kotera (*Łódź...*, s. 166), jakoby Kopisch sprowadził 100 rodzin tkaczy ze Śląska – taki był jedynie zamysł. Kopisch postawił tylko 17 domów, 11 wybudowali sami tkacze, reszta placów pozostała pusta (A. Rynkowska, *Działalność...*, s. 188-189). O. Heike, *op. cit.*, s. 266 nie jest w stanie przemilczeć późniejszego spolszczenia dzielnicy.

<sup>95</sup> Szkieletowymi ulicami osady czeskiej i śląskiej były Zarzewska (Przybyszewskiego) i Nowozarzewska (obecna Zarzewska). Pamięć o osadzie czeskiej zatarła się, dla mieszkańców Szlezyngu jego granice nie są już dziś wyraźne – charakter tej dzielnicy na przełomie XIX i XX w. dobrze oddaje autobiograficzna powieść J. Zawieyskiego *Gdzie jesteś, przyjacielu?* (1932, wyd. 2, 1956).

typowy domek tkaczy przy ul. Przybyszewskiego 115 zniknął dopiero po 1963 r.<sup>96</sup>

Rozróżnijmy dobrze tych pierwotnych osadników łódzkich: sukienników, tkaczy i prządków, bo w ciągu trzydziestu-pięćdziesięciu lat zaczną zanikać, a kolejność ich odpływu wyznaczy rozwój i kulturowy charakter dzielnic Łodzi. Pomocne w tym rozróżnieniu mogą być określenia niemieckie z ich precyzyjniejszymi złożeniami. Przybywają więc Tuchweber (sukiennicy, do Nowego Miasta), Baumwollweber – tkacze bawełny; to są ci, co osiadają powyżej Dzielnej w Łódce wzdłuż Piotrkowskiej. Dalej – na obrzeżach – osiadają Spinner, a dokładniej Leinespinner – prządkowie lnu. A na Böhmische Linie i Ślązakach (Szlezyngu) – czescy i sudeccy Leineweber, tkacze lnu, czyli – bez kalki językowej – płóciennicy.

Najszybciej zanika sukiennictwo – Nowe Miasto przekształca się w dzielnicę handlową. Płóciennicy też nie mają szans rozwoju – ich osady przekształcają się z czasem w dzielnice robotnicze i polonizują się. Wszystkie osady prządków leżą wówczas na uboczu, mają wyraźną odrębność morfologiczną, zależną od ukształtowania terenu; niektóre z nich, zwłaszcza zabudowania prządków wzdłuż Widzewskiej, dzieli i izoluje od placów tkaczy, zorientowanych ku Piotrkowskiej, 500-800-metrowa strefa ogrodów, pól i zarośli<sup>97</sup>. Prządkowie też muszą się przekwalifikować. Któż więc nadaje Łodzi, a ściślej – Łódce, charakter? Na razie, jak zauważa Flatt, niemiecki? Tkacze bawełny. W osadzie Łódka, wzdłuż Piotrkowskiej. To tam słyhać nieustanny stukot warsztatów, tak znamienny dla Łodzi lat pięćdziesiątych. Łodzi w zasadzie parterowej, Łodzi domków tkackich (gdym znacniejsze budowle, jak stwierdza Flatt, znajdują się jedynie na północnym i zwłaszcza południowym – Geyer! – krańcu miasta). Domków rzadko krytych dachówką, najczęściej gontem (bywa – tylko od ulicy, a po drugiej stronie, bo nie widać – słomą)<sup>98</sup>. Tendencja wyrównała się: na posiadłach zwyciężyła bawełna, w Łódce osadniczej, kolonijnej, pozostali i dominowali tkacze bawełny. Ale na posiadłach mimo zmiennych losów ostawały się, przechodząc z

<sup>96</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa Łodzi w XIX w.*, Warszawa 1973, s. 15.

<sup>97</sup> *Łódź...*, s. 165 (M. Koter).

<sup>98</sup> I. Popławska, *op. cit.*, s. 17.



rąk do rąk, manufaktury, gotowe przekształcić się w fabryczne kolosy. Parterowej rękodzielniczej Łodzi, Łódce tkaczy bawełny, długi żywot już nie był pisany. Choć jeszcze było sielsko, a Flatt pauperyzacji tkaczy nie zauważał.

### Sielska fabryczność

Dzisiejsza Łódź istnieje na miejscu 56 dawnych wsi i osad podłódzkich<sup>99</sup>. Ale Flatt – znający dobrze akta i plany rozwoju miasta – uważał, że Łódź rękodzielnicza składa się z sześciu „oddzielnych części”: 1) Starego Miasta, 2) Osady sukienniczej dziś Nowym Miastem zwanej, 3) Osady tkackiej, 4) Osady prządniczej, 5) Osady Szlązaki, 6) Nowej Dzielnicy<sup>100</sup>. Utworzenie tej ostatniej pochwalał szczególnie, bo zaokrągliała część miasta przy „stronie kolonialno-fabrycznej [tj. przy Łódce]” położoną. Dla rozwoju miasta był pełen uznania, gdyż nawet mokradła podeschły. „Wjehawszy od strony Zgierza potoczystym traktem, przypomnisz sobie stare miasto, ale szybko je minąwszy, tam, gdzie niegdyś nieprzebyte były topiele, wjeżdżasz w szereg nowych, porządných zabudowań, a wszędzie ruch, wszędzie życie”<sup>101</sup>. Niemniej nie ze wszystkim satysfakcjonowało go rozciągnięcie Łodzi wzdłuż pięciowiorstowej Piotrkowskiej: „jest to pas wąski, regularny, w jedną linię wyciągnięty”. Równoległe do linii środkowej osady „mało dotąd zaludnione, mniej są zabudowane”, a takie „rozciągnięcie na wąskiej przestrzeni pociąga za sobą brak koncentracji, która to niedogodność, jakkolwiek zastąpiona podziałem miasta, tak pod względem administracji jak i handlu, niemniej przecież jest dotkliwą”<sup>102</sup>. Zwłaszcza że „ten tryb fabrycznego życia, ta zupełna, wyłączna przemysłowość fabryczna ma i swoje niedogodności, ma i odwrotną stronę”<sup>103</sup>.

<sup>99</sup> *Łódź...*, s. 153.

<sup>100</sup> O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853, s. 26. Przez osady tkacką i prządniczą – wymienione osobno – Flatt rozumiał kolonie tkaczy i prządków w Łódce.

<sup>101</sup> *Tamże*, s. 10.

<sup>102</sup> *Tamże*, s. 112, 113.

<sup>103</sup> *Tamże*, s. 119

Przemysł rolniczy odsunął się, sąsiednie miasta fabryczne też są chłonne, dowóz produktów jest lichy. „Drożyzna więc dotkliwa, targi wcale nie odpowiednio znakomitej ludności miasta ożywione, a jeszcze nadto komunikacja między dzielnicami miasta, z powodu znacznej ich rozciągłości, dość utrudniona”<sup>104</sup>. A w bok od Piotrkowskiej miasta już nie ma. „Na przecznicach, bliższych środkowego punktu miasta, większy jeszcze niekiedy ruch dostrec można, ale za to wcielone do miasta obszerne dzielnice, zalegające po obu stronach fabrycznej osady, przedstawiają jeszcze sielski widok. Mieszkańcy tamecznych okolic doświadczają połączonych przyjemności miejskiego i wiejskiego życia: tuż za domami roztaczają się ogrody, a dalej złotym kłosem bogate łany”<sup>105</sup>.

W tym mniej więcej czasie, gdy Flatt publikował *Opis miasta Łodzi* (1853), w 1852 r. mianowany został proboszczem kościoła ewangelickiego Św. Trójcy ksiądz Karol Gustaw Manitius<sup>106</sup>. Jego syn, Zygmunt Manitius, tak po latach przedstawił Piotrkowską jako ulicę tkaczy – nie jako miasto (jak Flatt), lecz wioskę: „Łódź robiła wrażenie wyciągniętej wzdłuż głównej drogi olbrzymio wyciągniętej (5 wiorst) wioski. Gdy ojciec mój przybył do Łodzi, tylko w rynku [Nowym, tj. Placu Wolności] i na Starym Mieście było kilka jednopiętrowych domów, na całej Piotrkowskiej zaś tylko jeden, reszta były to domki parterowe, na całej też ulicy Piotrkowskiej niemal wcale nie było sklepów”. Dominowały domy tkaczy (znamienne, choć budynki były typowe, a dla prządków w zasadzie podobne, nikt nie mówił tu o domach prządków; z wyobrażeniem dawnego miasta zrosły się jedynie „domy tkaczy”), będące zarazem ich warsztatem pracy. Toteż „jak Piotrkowska długa, ze wszystkich domów, okien, drzwi dołatywał charakterystyczny i jakże mi pamiętny z lat dziecinnych klekot i stuk tysiąca warsztatów. Bocznych ulic wówczas wcale nie było, poza kilku w pole wiodącymi uliczkami w stronie Stare-

<sup>104</sup> *Loc. cit.* O handlu w Łodzi rękodzielniczej pisze A. Rynkowska, *Ulica...*, s. 39-50. Podkreśla rolę rynków, głównie Nowego (stawiania budek i straganów na Piotrkowskiej zabroniono). Handlową dzielnicą było przede wszystkim Stare Miasto i ul. Nowomiejska.

<sup>105</sup> O. Flatt, *op. cit.*, s. 114.

<sup>106</sup> A. Rynkowska, *Ulica...*, s. 26. Kościół ewang. św. Trójcy (dziś rzymsko-katolicki Św. Ducha) wzniesiono w 1827 r. w Nowym Rynku.

go Miasta i Rynku [Nowego], i to nie zabudowanych, a dobrze, jeśli wałącym się płotem ogrodzone. Z Piotrkowskiej, w lewo czy w prawo, zaraz tuż za domkiem Majstrów Tkackich [nie istniejącym już], dziś róg Przejazd i Piotrkowskiej, kończył się bruk i ciągnęła dalej zwykła szosa, a ścieżki, zastępujące chodniki, odgrozione były od jezdni głębokim i szerokim rowem. Gdzie dzisiaj kościół św. Jana [przy ul. Ewangelickiej, dziś róg Roosevelta i Sienkiewicza], w krąg jak okiem sięgnąć do Głównej, dość gęsto już co prawda zabudowanej, ciągnęły się uprawne pola i jakże często, pomnę, przemierzałem całe działki na przełaj wśród kłoniących się i rozszumiałych łąnów zboża<sup>107</sup>. Znamienne, że w obranej perspektywie Manitius wcale nie dostrzega posiadeli; istotnie zresztą były zasłonięte lasem („parkiem angielskim”); także pola bielnika Kopischa (teraz już Petersa) osłaniała od północny ściana boru<sup>108</sup>.

Taka sielskość groziła jednak degradacją miasta, zwłaszcza Łódki. „Jednostajne ciągi niskich, bliźniaczo do siebie podobnych domków, wznoszonych szeregowo przy długich, kilkukilometrowych ulicach, nadawały nowym założeniom monotony i – mimo dużych przestrzeni – małomiasteczkowy lub zgoła wiejski charakter. Podkreślała go mała spójność wewnętrzna osady. Poszczególne ciągi domów rozdzielone były od siebie rozległymi, 200–800–metrowej szerokości strefami ogrodów, a łączność między nimi zapewniały dość rzadko, bo co około 300 m poprowadzone przecznice całkowicie pozbawione zabudowy. Podrzedną rolę ulic poprzecznych ujawniały już same ich nazwy: Pusta [Wigury], Boczna [Świerczewskiego i Brzeźna], Dzielna, Zielona, Placowa [Worcella], Przejazd, Nawrot itp. Niektóre przez wiele lat tylko figurowały na planie, żadna zaś istotna potrzeba nie skłaniała do wytyczenia ich w terenie”<sup>109</sup>. Ta względna równo-

<sup>107</sup> Z. Manitius, *Łódź przed 100 laty*, „Giewont” 1928, nr 3, s. 43–44; wspomniany tu neogotycki kościół św. Jana, ukończony w 1885 r., jest obecnie rzymsko-katolickim kościołem akademickim. Obraz handlu na Piotrkowskiej w połowie XIX w. nie jest u Rynkowskiej aż tak czarny, jak u Manitiusa, niemniej zaniedbanie południowego odcinka jest wyraźne. O wzroście handlowego znaczenia Piotrkowskiej w Łodzi fabrycznej, zob. A. Rynkowska, *Ulica...*, s. 154 („Pierwsze okazalsze wystawy pojawiły się około 1885 r.”) – 162.

<sup>108</sup> I. Popławska, *op. cit.*, s. 37.

<sup>109</sup> *Łódź...*, s. 169 (M. Koter).

waga rękodzieła tkackiego wzdłuż Piotrkowskiej i jakby przesłoniętych lasem manufaktur (w zasadzie przedsiębiorczych i wykończalniczych) nad Jasienią, z potencjalną groźbą degradacji całego układu, mogła trwać jednak tylko tak długo, póki z Scheiblerem na Wodnym Rynku w Nowej Dzielnicy, a potem także na Księżym Młynie nie zadomowiły się na dobre mechaniczne tkalnie.

### **Zaokrąglenie i wzrost do wewnątrz**

Twórcom Łodzi przemysłowej, wytyczającym w latach dwudziestych XIX w. jej kształt przestrzenny, przyznaje się powszechnie śmiałość i rozmach, nie krępowany zastanymi warunkami urbanistycznymi, umiejętnie zaś wykorzystujący właściwości terenu, choć nie wszystkie niekorzystne czynniki dało się usunąć. Przyznaje się organizatorom także późniejszą, w latach trzydziestych i czterdziestych, przezorną dbałość o to, by nowy twór rozwijał się planowo, czemu w porę służyła inkorporacja nowych terenów, szczególnie Nowej Dzielnicy z ulicą Główną. Niemniej nigdy chyba nie przewidywano miasta większego nad 20-30-tysięczne; ten pułap oznaczał zresztą dla Flatta stokrotny wzrost ludności w ciągu trzydziestolecia. „Takie rezultata zaledwie by dziś zaatlantycka Ameryka przedstawić mogła”<sup>110</sup>. Nawet jednak Flatt nie przewidywał późniejszego żywiołowego rozwoju Łodzi. „Przypuszczano stosunkowe do długości rozszerzenie miasta, ale równoległe do linii środkowej osady mało dotąd zaludnione, mniej są zabudowane. Daleka tylko przyszłość, przy pasmie pomyślnych lat, mogłaby kiedyś ziścić śmiałe przypuszczenia założycieli, a w takim razie Łódź zbliżyłaby się do naszej stolicy, może by jej nawet zrównała. Ale powtarzamy, dalekie to i bujne marzenia”<sup>111</sup>.

A przecież ziszczenie, co prawda dalekie od marzeń, stało już za progiem. Zaczęło się zaś nie od pomyślnych lat, lecz od kryzysu. Od pauperyzacji tkackiego rękodzieła, czego wyrazem był

<sup>110</sup> O. Flatt, *op. cit.*, s. 48.

<sup>111</sup> *Tamże*, s. 113.

bunt tkaczy w 1861 r., i od zapaści lat 1861-1865. Już jednak rok 1870 przyjmuje się umownie za cezurę. Rozwija się i koncentruje, zwłaszcza na posiadłach nad Jasienią, przemysł fabryczny. Miasto, dotąd półwsiowe i parterowe, gwałtownie się urbanizuje. Dawne boczne względem Piotrkowskiej ulice, jak również drogi dojazdowe do pobliskich wsi, do lasów lub stodół na zapleczu parcel tkaczy i prządków, stają się rzeczywistymi ulicami miejskimi. Miejsce proletaryzującego się tkacza zajmuje kamienicznik. Za każdym wielkomiejskim domem łódzkim, za każdą ulicą kryje się niesłychana spekulacja, której dokumenty spoczywają w foliach akt notariuszy łódzkich. Co najmniej przez dwudziestolecie 1870-1890 ta spekulacja gruntami przesłania dotkliwie problemy społeczne miasta; ujawnia się one jednak w buncie łódzkim w 1892 r.

Czym się spekuluje? Właśnie – parcelując je – owymi ogrodami byłych sukienników, tkaczy i prządków – „w polu”, tj. na wschód i zachód od Piotrkowskiej. Na takiej spekulacji wybiła się na jakiś czas rodzina geometry, Rudolfa Micińskiego, ojca młodopolskiego poety. Przybywszy tu w 1867 r. Micińscy biedowali: „ojciec twój – wspominała matka Tadeusza Micińskiego – chodził do magli, kręcił i nosił bieliznę [...] wódeczki więcej nie pił w szyneczku u Żyda jak za 3 grosze na dzień”. Zarobiwszy jednak nieco daleko poza Łodzią, przy budowie kolei libawsko-romneńskiej, Rudolf Miciński rozpoczyna w 1876 r. spekulację, kupiwszy rejentalnie z licytacji „po spaleniu się trzech z kolei zapalonych świeczek” nieruchomość wieczno-czynszową przy ul. Nowomiejskiej 11, należącą do wdowy po jednym z osadników z czasów Rembieleńskiego. Spekulacja Micińskich rusza z kopyta. Nabywają m. in. „ogrody w polu” przy ul. Skwerowej (Armii Ludowej); cały obszar między Dzielną i Cegielnianą (Jaracza) dzielą na 20 działek budowlanych. To daje dochody. Micińscy mają wreszcie „meble i salony”, fortepian i srebra. I trwałoby to, gdyby rzecz tak z pozoru bez związku z handlem – rozkład pożycia małżeńskiego, nie poderwała kredytu, tak iż spekulacja kończy się bankructwem i ucieczką (ok. 1884 r.) Wandy Micińskiej w okolice Lublina<sup>112</sup>. Tak oto – tu przedstawiony we fragmencie –

<sup>112</sup> Zob. J. Tynecki, *Inicjacje mistyka. Rzecz o Tadeuszu Micińskim*, Łódź

toczył się w drugiej połowie XIX w. proces rozwoju miasta do wewnątrz, w przeciwieństwie do rozwoju na zewnątrz, przez przyłączanie nowych terenów, w pierwszej połowie stulecia<sup>113</sup>.

Miasto wkroczyło też na pola mieszczan staromiejskich na zachód od Piotrkowskiej (a nie tylko na ogrody tkaczy i prządków). Jeszcze na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. przedłużono tam ulice Południową (Próchnika), Cegielnianą (Więckowskiego), Dzielną (Zieloną), Przejazd (św. Andrzeja, dziś A. Struga). Poprowadzono równoległe do Piotrkowskiej ulice: Długą (Gdańską), Pańską i Lipową. Urządzono tam nową dzielnicę o zapomnianej dziś nazwie: Wiązowa, z Wiązowym (potem Zielonym) Rynkiem (pl. N. Barlickiego). Ale tu już rządził system dawnych pól i miedz, tak iż układ ulic (zwłaszcza obecnie Więckowskiego, 22 Lipca, A. Struga, Kopernika) jest ukośny „względem prostokątnej szachownicy układu przestrzennego śródmieścia”; na zachód od Wólczańskiej „w zgeometryzowanym rozplanowaniu wielkiego miasta przemysłowego ujawnia się dawny układ agrarny miasteczka rolniczego”, jako „klasyczny przykład sukcesji starych form osadniczych”<sup>114</sup>.

Łódź zostaje też otoczona wieńcem chaotycznie zabudowanych przedmieść, a na północy rozrasta się monstrum: Nowe Bałuty (z Bałuckim Rynkiem, zaledwie w odległości 500 m od Starego Rynku dawnej Łodzi rolniczej), na terenach zakupionych w 1858 r. przez Moszka Bławata i Icka Birenzwajga (początkowo 408 morgów). Mimo dążności miasta do powstrzymania rozwoju tej osady, stała się ona ogromnym skupiskiem nędzy i przestępczości (422 mieszkańców w 1860 r., około 20 tys. w 1891 r., około 100 tys. w 1914 r.) – bez jakichkolwiek praw miejskich (pod względem prawnym była to wieś!)<sup>115</sup>.

---

1976, s. 37, 46-50, 56-59 (rozdziały opracowane na podstawie akt notarialnych i wspomnień Wandy Micińskiej, pochodzącej z łaskiego, ze średnioszlacheckiej rodziny Pruskich; Rudolf Miciński przybył do Królestwa Polskiego z Galicji).

<sup>113</sup> Odrębność tych faz silnie podkreśla I. Popławska, *op. cit.*, s. 9.

<sup>114</sup> *Łódź...*, s. 176.

<sup>115</sup> *Tamże*, s. 177-178. Bałuty i Chojny Nowe „były zapewne jednymi z największych wsi w historii światowego osadnictwa”. Gdy w 1915 r. niemieckie władze okupacyjne włączyły je wreszcie administracyjnie do miasta, liczyły odpowiednio około 100 i 30 tys. mieszkańców (*tamże*, s. 191, M. Koter).

Motorem przemian był – oczywiście – przemysł. On wchłaniał ludność (także pouwłaszczeniowe chłopstwo, które odniemczyło Łódź), on pobudzał handel i kamienicznictwo, wymuszał – bezpośrednio lub pośrednio – coraz różnorodniejszą infrastrukturę. Wszystko to musiało stłoczyć się teraz na mniej już wystarczającej przestrzeni, gdy rozległe posiadła trzymane były w jednym ręku, a połowiczne regulacje (utworzenie dzielnicy Wiązowej) nie wystarczyły. Przemysł więc też wciskał się wszędzie, na ogrody tkaczy, w sąsiedztwo domów czynszowych, nawet na ich podwórka<sup>116</sup>. Plan Łodzi z końca XIX w. uwidocznia już około 400 chaotycznie rozrzuconych zakładów przemysłowych<sup>117</sup>. Dawny przemysłny wzorec harmonijnie współistniejących osad rękodzielniczych i manufaktur skupionych nad Łódką i – zwłaszcza – Jasienią, załamał się. Ale nie ze wszystkim. Nad Jasienią ostał się element koncentracji: Geyer, Grohman i Scheibler. Inne zaś silniejsze przedsiębiorstwa zmuszone były tworzyć własne ośrodki skupienia – tworzyły się przemysłowe jurydyki.

### Famuly i rezydencje

Dopóki domy rzemieślnicze („domy tkaczy”) były jednocześnie miejscem pracy i zamieszkania „fabrykanta”, względne ich rozproszenie w szeregowo usytuowanych i częściowo nawet, jak chodzi o Szlezynę i osady prządków, izolowanych koloniach,

---

<sup>116</sup> Zob. *tamże*, s. 182-183 (zniekształcenie dawnego układu urbanistycznego, wytyczenie nowych ulic, wymiana starych budynków na czynszówki). Zmianę charakteru Piotrkowskiej od lat sześćdziesięciu XIX w. omawia obszernie A. Rynkowska, *Ulica...*, s. 110-124. Na Piotrkowskiej przełomu wieku mieściło się około 90 przedsiębiorstw włókienniczych, wykaz największych – *tamże*, s. 162-163; s. 181-183 mówi o kontrastach architektonicznych, tempie budownictwa (około 220 kamienic rocznie w całym mieście) i kryzysach budowlanych w latach 1897, 1900-1901, 1905-1908; na s. 189 konkluzja autorki: „Tylko Piotrkowska zapewniała najlepsze warunki mieszkaniowe [...]. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczął wzrastać odsetek lokatorów Polaków”.

<sup>117</sup> I. Popławska, *op. cit.*, s. 41 (oraz s. 10, 40 – reprodukcje planów Łodzi z 1889 r. i 1896 r., s. 39-41 – wykaz najważniejszych zakładów, powstałych w latach 1860-1870, 1870-1900); zob. też I. Ihnatowicz, *Przemysł łódzki w latach 1861-1900*, Wrocław 1965.

mimo pewnych niedogodności nie wadziło. Nie wadziło w okresie manufaktur rozproszonych (1823-1827), nie przeszkadzało też zbyt w okresie manufaktur scentralizowanych i pierwszych fabryk (1827-1870), gdy nakład z nimi współistniał. Ale po 1870 r., w okresie wielkoprzemysłowym, wypadło koncentrować nie tylko warsztaty w fabrykach, budowanych jak fortece, lecz także robotników wokół tych fabryk<sup>118</sup>. Powstawały, zwłaszcza w latach 1870-1900, najważniejsze zespoły domów robotniczych: Scheiblera, J.K. Poznańskiego (1879-1896, wielokondygnacyjne bloki przy Ogrodowej i Gdańskiej, kilkanaście mniejszych budynków przy Podrzecznej), wielokondygnacyjny ciąg domów robotniczych przy założonej w 1866 r., fabryce Juliusza Heinzla (mieściła się przy Piotrkowskiej 104, domy – przy Przejeździe);<sup>119</sup> tylko przy założonej w 1870 r. we wsi [!] Widzew fabryce bawełnianej Heinzla i Juliusza Kunitzera (od 1890 r. spółce akcyjnej, znanej jako Widzewska Manufaktura) powstał po obu stronach szosy Rokicińskiej oraz przy przyległych ulicach zespół „domów Kunitzera” (158 drewnianych i 8 murowanych, łącznie 1586 izb w 1900 r.), nawiązujących do typu domów tkackich z początku XIX w., choć warsztatów tkaczy już nie mieściły. Domki Kunitzera „były właśnie ostatnim ogniwem tego łańcucha. Były wykonane tandetnie i obecnie [1973] prawie całe osiedle uległo likwidacji”<sup>120</sup>. Budownictwu przyfabrycznemu sprzyjał tani kredyt, potrzeba ustabilizowania załogi (zwłaszcza robotników wykwalifikowanych) i dążność do jej uzależnienia. „Po 1900 r. pęd do zakładania nowych fabryk osłabł, a w związku z tym zaniżło również budownictwo przyfabryczne”<sup>121</sup>. W 1910 r. jest ono już sporadyczne (domy dla pracowników fabryki Leonhardt, Woelker i Girbardt we wsi! Dąbrowa pod Łodzią)<sup>122</sup>.

<sup>118</sup> Kwestiom tym prócz cytowanej już monografii poświęciła liczne prace I. Popławska: *Budownictwo domów rzemieślniczych w Łodzi w pierwszej połowie XIX w.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 1965, t. 7, s. 41-57; *Budownictwo domów robotniczych w Łodzi w drugiej połowie XIX w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1964, R.9, z. 4, s. 295-312; *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX w.*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej” 1982.

<sup>119</sup> Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s.91-92.

<sup>120</sup> *Tamże*, s. 92.

<sup>121</sup> *Tamże*, s. 93.

<sup>122</sup> *Tamże*, s. 95.



„Nie jest to pogodna architektura mieszkalna – pisze jej historyk – są to albo smutne koszary, albo domy – twierdze, podobnie jak wznoszone w tym czasie fabryki – twierdze”<sup>123</sup>. Klasycyzm łódzkiego budownictwa przemysłowego z pierwszych lat osadnictwa należał do bezpowrotnej przeszłości. Bloki przyfabryczne budowane są „na ogół solidnie i w swoim czasie zapewniały dość wysoki standard mieszkaniowy grupie lepiej uposażonych robotników”<sup>124</sup>. Był to jednak standard dziewiętnastowieczny. Wielokondygnacyjne budynki nie były podpiwniczone lub były podpiwniczone tylko częściowo, nie miały urządzeń sanitarnych – ustępy, studnie i komórki znajdowały się z reguły w podwórzu. Z wyjątkiem bloków Heinzla przy Przejeździe, położonych w znacznej odległości od fabryki, inne famuły znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie przedsiębiorstwa; u Poznańskiego, dysponującego ograniczoną przestrzenią, bloki robotnicze, nacechowane jak fabryka surową monumentalnością, stały na wprost niej, oddzielone tylko szerokością ulicy. Tylko „stojący niejako na uboczu, a jednak z nimi związany, przeładowany ozdobami eklektyczny pałac”<sup>125</sup> odcinał się od eksponowanej architekturą zasady celowego, jednostajnego podporządkowania warsztatu produkcji i mieszkania robotnika tej samej organizacji i temu samemu rytmowi.

W podobny sposób w latach 1870–1890 „powstają w Łodzi charakterystyczne zespoły fabryczne, składające się z budynków produkcyjnych, pałacu właściciela i domów dla robotników”<sup>126</sup>. W północnej części miasta jest to omówiony już zespół Poznańskiego przy Ogrodowej; tu również, nad rzeką Łódką, „powstaje od lat siedemdziesiątych poczynając zespół budynków przedsiębiorstwa R[oberta] Biedermanna, z czasem przekształcający się w zespół fabryczno-rezydencjonalny”. W zachodniej części miasta na linii ulic Długiej (Gdańskiej) i Wólczańskiej „wytwarza się kilka mniejszych zespołów, m. in. przedsiębiorstw L. Allart i

<sup>123</sup> *Tamże*, s. 93.

<sup>124</sup> *Loc. cit.*

<sup>125</sup> *Tamże*, s. 94. Por. I. Popławska, *Trzy pałace rodziny łódzkich przemysłowców [rodziny Poznańskich]*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1980, R. 25, z. 1, s. 53–70.

<sup>126</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 107

Ska, J. Richter, Desurmont, Motté i Ska”<sup>127</sup>. Nic jednak nie mogło się równać z dominium Scheiblera na południu przemysłowej już Łodzi.

### Wodny Rynek i Pfaffendorf (Księży Młyn)

Scheibler, pamiętamy, usadowił się na dobre najpierw w Nowej Dzielnicy przy Wodnym Ryнку, a potem dopiero wszedł w posiadanie Księżego Młyna, po czym jego zakłady dotarły do Piotrkowskiej, a nawet ją przekroczyły. Królestwo Scheiblera obejmowało tak rozległe tereny, że nie trzeba się było krępować – jak w omówionych wcześniej jurydykach – szczupłością miejsca. O ile tam jednolitość fabrycznego układu była poniekąd wymuszona, tu – jak zasadnie się domniemywa – można było sobie pozwolić na z góry określony zamysł urbanistyczny.

Przy Wodnym Ryнку, prócz rozbudowywanych 1854-1870 budynków przemysłowych, Scheibler, wystawił najpierw (1854) parterowy dom mieszkalny, za którym założył ogród<sup>128</sup>. Ale już w 1856 r. otrzymał dodatkowo kilka placów przy przeciwległej, północnej pierzei. Wzniesiono tam (1865-1868) pierwsze budynki robotnicze Scheiblera – jeden parterowy i pięć jednopiętrowych (dziś Plac Zwycięstwa 7-12, obecne drugie piętro dobudowano przed 1913 r.)<sup>129</sup>. Stały na wprost fabryki i domu jej właściciela, w odległości około 150 m. „Ten układ jasno określający stosunki właściciel-fabryka – nabrał charakteru szczególnie rezydencjonalnego po ostatniej przebudowie domu mieszkalnego” w 1888 r. przez architekta E[dwarda] Lilpopa „i po założeniu przed domem zadrzewionego zieleńca pomyślanego jako skwer publiczny”<sup>130</sup>. Nowy pałac został w końcu XIX w. połączony z budynkiem fabryki reprezentacyjną bramą. Na lesistym terenie za pa-

<sup>127</sup> *Loc. cit.* Autorka stale używa formy „rezydencjonalny” (analogicznie do błędnego: potencjonalny), co w cytatach zachowano. Właściwiej byłoby: rezydencjalny.

<sup>128</sup> *Tamże*, s. 45, 107.

<sup>129</sup> *Tamże*, s. 84-86. Styl tych domów autorka nazywa koszarowym.

<sup>130</sup> *Tamże*, s. 107. Zob. też I. Popławska, T. Szyburska, *Pałac łódzkiego przemysłowca z drugiej połowy XIX w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1969, R. 14, z. 1, s. 29-44 (o pałacu Scheiblera przy Wodnym Ryнку).

łacem berlińska firma L. Späth urządziła park prywatny<sup>131</sup>. „Usytuowany w centralnym punkcie Nowej Dzielnicy, charakterystyczny układ pałacu połączonego z jednej strony z fabryką, z drugiej zaś otoczonego starannie zaprojektowanym parkiem i stojących naprzeciw koszarowych i prymitywnych domów robotniczych jest odbiciem ówczesnych stosunków społecznych. Prawdopodobnie nie jest on dziełem przypadku, ale świadomie zakomponowaną całością, uwzględniającą te właśnie stosunki”<sup>132</sup>.

Nie inaczej stało się na Księżym Młynie, gdy owładnięcie nim zapewniło Scheiblerowi pozycję króla bawełny. Uruchomione tam fabryki miały oficjalną nazwę Zakładu Nowego (w stosunku do fabryk przy Wodnym Rynku), tworzyły tzw. Manufakturę Pfaffendorf; z czasem jednak, ponieważ uprzemysłowienie oznaczało spolonizowanie załogi i powstałego osiedla, stara nazwa wróciła – Teatr Popularny w 1898 r. był teatrem polskim na polskim Księżym Młynie. Budowę osiedla mieszkaniowego i szkoły dla dzieci rozpoczęto już w 1875 r. Całość, usytuowana na osi przedzalni, była złożona z 18 jednopiętrowych domów mieszkalnych w trzech szeregach, po sześć w każdym. „Dwa szeregi tworzyły aleję prowadzącą od fabryki do szkoły, trzeci zaś zamykał je od strony ulicy Przędzalnianej”<sup>133</sup>. Dziś oficjalnie nazwę Księży Młyn „nosi jedynie krótka uliczka, boczna od Przędzalnianej, zamykająca to właśnie osiedle od strony północnej”<sup>134</sup>, dla mieszkańców XIX-wiecznej Łodzi Księży Młyn był jednak całą od-

<sup>131</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 108.

<sup>132</sup> *Tamże*, s. 132.

<sup>133</sup> *Tamże*, s. 110 (oraz s. 86-88 – szczegółowy opis osiedla, ograniczonego ulicami Emilii, Przędzalnianą, krótką uliczką Księży Młyn i terenami fabrycznymi; s. 85 – plan osiedla z 1913 r.). Por. I. Popławska, *Architektura mieszkaniowa...*, s. 65: „Niewątpliwym walorem osiedla była luźna zabudowa i pewna ilość przestrzeni wokół budynków. [...] Pewną ilość zieleni, co prawda ogólnie niedostępnej, dawały nieduże ogródki, jakie użytkowali majstrowie i nauczyciele. [...] Osiedle ogrodzone i zamykane bramami na noc stanowiło wyodrębniony, a wyraźnie z fabryką związany zespół”. Dobudowano do niego później siedem domów dla robotników, budynek mieszkalny dla nauczycieli i urzędników oraz kantinę, a to w związku z rozbudową przedzalni i tkalni na Księżym Młynie w latach 1877-1879 (I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 89).

<sup>134</sup> I. Popławska, *Zespół fabryczno-rezydencjonalny Księży Młyn w Łodzi*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1972, z. 4, s. 295.

rębną dzielnicą<sup>135</sup>, podporządkowaną Scheiblerowi. Zwłaszcza że w pobliżu, przy ul. Przędzalnianej 45-58, Scheibler zbudował w 1887 r. kolejne jednopiętrowe domy, z mieszkaniami przeważnie jednoizbowymi; w latach 1887, 1890 i 1895 powstało też kilka domów przy ulicach Emilii, Tylnej i Widzewskiej<sup>136</sup>. Domy te, „skupione w kilku zespołach ściśle związanych z poszczególnymi fabrykami”<sup>137</sup>, wyznaczały poniekąd obrzeża jurydyki Scheiblera na byłych posiadłach wodno-fabrycznych. Tylko Grohman, który jeszcze wtedy, gdy się w Łodzi osiedlał, tj. w czasach Łodzi rękodzielniczej, nie spełnił zobowiązania, że na swoim posiadle wzniesie również domy mieszkalne, nie spieszył się z budową domów fabrycznych także w czasach Łodzi przemysłowej, skąpiąc zresztą także na inne cele, jak szpitale – dopiero od 1913 r. spadkobiercy wybudowali przy Tylnej kilka domów rodzinnych, zapewniających mieszkania jedynie 34 rodzinom robotniczym<sup>138</sup>.

## Paternalizm a kultura

Wzbudziłyby się zapewne wielką kontrowersję, stawiając pytanie, czy Scheibler – król łódzkiego przemysłu – był tylko krwio pijcą, czy też rozumnym władcą, świadczącym poniekąd

---

<sup>135</sup> Por. „Goniec Łódzki” 1898, nr 114: „Dzielnica tworzy sama w sobie miasteczko. Posiada wiele zadrzewienia w sobie, las miejski w pobliżu, pole i sioła [czyli folwark scheiblerowski]. Domy robotników, jak również gmachy fabryczne na Księżym Młynie urządzone są wzorowo zarówno pod względem higienicznym jak praktycznym. Właściciele zakładów postarali się, aby ułatwić ludności wygodę, założywszy bazar, restaurację, szpital z apteką [...], szkołę o kilku oddziałach, straż ogniową. Wydzierżawiono ponadto park miejski Źródlika specjalnie dla rozrywki robotników. [...] Ma tam powstać szereg nowych instytucji, jak kaplica, ochronka, zakład kąpielowy”. Cyt. za: M. Wośiek, *op. cit.*, s. 18.

<sup>136</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 89. W 1887 r. zbudowano też dwa domy przy ul. Kątnej (obecnie Wróblewskiego), przeznaczone zapewne dla pracowników tkalni „Tivoli” przy ul. Wólczańskiej 43 (zbieg Kątnej), urządzonej w nabytej przez Scheiblera od Emanuela Lohnsteina dawnej przędzalni Dawida Landego (założona w 1846 r. nie przetrzymała kryzysu lat sześćdziesiątych – *tamże*, s. 29 – 30, 57, 89; W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 77.

<sup>137</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 89.

<sup>138</sup> W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 26, 172.

dobrodziejstwa, a w części nawet mecenasem. Pytanie byłoby jednak źle postawione<sup>139</sup>.

To prawda, Scheibler wzniósł najwięcej domów fabrycznych. Około 1888 r. firma dysponowała 46 domami (900 mieszkań dla 4785 osób), w 1891 r. domów miała 65. Na przełomie XIX-XX w. w mieszkaniach scheiblerowskich mieszkało od 2250 do 2740 robotników (około 30-40% załogi), a z domownikami – przeszło 9000 osób<sup>140</sup>. To rzeczywiście było własne miasteczko fabrykanta, liczące niemal dwa razy tylu mieszkańców, co Łódź w 1828 r. (4909 osób), gdy zaludniała się już częściowo osada Łódka<sup>141</sup>. Prawda i to, że mieszkania te były dla robotników atrakcyjne – podczas strajku październikowego w 1905 r. robotnicy scheiblerowscy żądali budowy domów dla wszystkich włókniarzy i obniżki czynszu<sup>142</sup>.

<sup>139</sup> Równie wadliwe byłoby pytanie, czy osiedle na Księżym Młynie było po-nure. Dla lepiej sytuowanych było gemütlich, dla innych – jednoizbowe mieszkania były udręką. Niestosowną jest rzeczą pisanie o obecnym skansenie jako o okropności. Dziś, zamieszkały przez samotne osoby, którym dano tu mieszkania zastępcze, Księży Młyn, nie uczestniczący w rytmie pracy sąsiadującej fabryki, jest cichy i przytulny. Wrażenia tego nie należy przenosić na wiek XIX, o którym jednak też nie trzeba pisać sloganami, blado naśladowującymi styl naturalistów. Wygląd zewnętrzny osiedla, „surowy i monotony, nie był wówczas niczym zaskakującym. Podobnie wyglądały osiedla robotnicze w całej Europie”, a Scheibler otrzymał w 1887 r. na wystawie higienicznej w Warszawie dyplom honorowy I klasy m. in. za domy dla robotników (I. Popławska, *Zespół...*, s. 302; te j e, *Architektura przemysłowa...*, s. 81).

<sup>140</sup> W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 54, 79, 170-171. Było to jednak niewiele w porównaniu z budownictwem domów fabrycznych takiej np. firmy zbrojeniowej Krupp w Essen, które w czytankach dla uczniów polskich przedstawiano w międzywojniu jako przerzucanie mostów między kapitałem a proletariatem: „Niemand in Deutschland, ja in Europa, hat so viel getan, die feindliche Kluft zwischen Kapitalismus und Proletariat, zwischen Arbeitgeber und Arbeitern zu überbrücken, wie die Firma Krupp. Bis zum Jahre 1902 hatte sie für ihre Arbeiter schon 4569 gesunde, hübsche Häuser erbaut, in denen fast 27000 Personen wohnen” (J. Jakóbiec, St. Leonhardt, *Deutschland und die Deutschen. Ein Lesebuch für polnische Gymnasien*. 2 Teil, VI Klasse, Lwów 1924, s. 155).

<sup>141</sup> *Łódź...*, s. 196. „Ze względu na niedogodną komunikację, organizowane tam przedstawienia przeznaczone były prawie wyłącznie dla ludności dzielnicy (około 20 tysięcy osób), w większości robotników w scheiblerowskich zakładach” (M. Wosiek, *op. cit.*, s. 18). Ogólny szacunek ludności dla samego Księżego Młyna jest zbyt wysoki, chyba że uwzględniłoby się sąsiadujący Szlezynę i najbliższe partie Nowej Dzielnicy.

<sup>142</sup> W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 171.

Idylli jednak nie było. Całe to miasto w mieście, mimo stosunkowo rozległej przestrzeni, było niebywale zatłoczone; niemal 65% mieszkań było jednoizbowych (o powierzchni 25 m<sup>2</sup>, gdy na jedną izbę przypadało przeciętnie 5 osób), 20% – dwuizbowych<sup>143</sup>. Scheibler dbał o zielenie – o aleje i skwery, było jej jednak mało w środowisku budowlanych fabrycznych i famułów. Właściciel królestwa wydierżawiał więc od miasta dla mieszkańców swojej dzielnicy sąsiedni park „angielski”<sup>144</sup>. Ogródki były tylko dla majstrów i nauczycieli szkółki scheiblerowskiej, gdy pierwotne osiedle przy Księżym Młynie z czasem nieco powiększono.

Prawdą jest i to, że Scheibler należał do fabrykantów najbardziej oświeconych i starał się o wprowadzenie przynajmniej elementów zabezpieczenia socjalnego. W 1876 r. otwarto trzydziałową szkołę fabryczną dla dzieci majstrów, urzędników i robotników (z nieproporcjonalnie jednak małym udziałem dzieci robotników), 1882 r. założono sklep (kantynę) dla robotników i pracowników firmy (w sklepie tym w 1898 r. sprzedawano bilety do teatru na Księżym Młynie), w 1884 r. firma wybudowała własny szpital na 40 łóżek im. św. Anny przy ul. Przędzalnianej 75 – pierwszy szpital fabryczny w Łodzi<sup>145</sup>. Dodać jeszcze należy, że w wsparciu Scheiblera, co prawda niebezinteresownemu, bo prasa liczyła się – zwłaszcza w Łodzi – jako propagator interesów i dobrego imienia przedsiębiorstwa, zawdzięczała trwanie pierwsza polska gazeta w mieście, „Dziennik Łódzki” (1884-1892)<sup>146</sup>.

Wszystko to jednak było niewspółmierne do potrzeb i nie wykluczało wyzysku. Firma premiowała uległych i długotrwałych pracowników, ale skrywała pracę młodocianych, zatajała wypadki przy pracy, opornie wypłacała odszkodowania<sup>147</sup>. Nad ca-

<sup>143</sup> W. Jaskółowska, *Rozwój stosunków mieszkaniowych w Łodzi przemysłowej do 1914 r.*, „Rocznik Łódzki” 1973, t. 17 (20), s. 47-48.

<sup>144</sup> Park ten (Źródlika albo z niemiecka Kwela) urządzono z części lasu miejskiego tworząc Nową Dzielnicę. Zachwycał się nim Flatt. Część zagarnął Scheibler pod park prywatny.

<sup>145</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 166 (kantyna – każdy z kupujących posiadał książeczki sklepowe), s. 166-170 (szkolnictwo scheiblerowskie), s. 160-164 (szpital i opieka lekarska).

<sup>146</sup> Zob. Z. Gostkowski, „Dziennik Łódzki” w latach 1884-1892. Łódź 1963.

<sup>147</sup> W. Puś, S. Pytlaś, *op. cit.*, s. 137-142; autorzy (s. 51) zaznaczają, że w

łym systemem ciążył paternalizm. Nie był co prawda tym najgorszym, co mogło spotkać robotników. W zasadzie wszystko, co stanowi o przemysłowej potędze miasta i względnej stabilizacji załóg robotniczych wokół zakładów pracy powstało w tej pierwszej, paternalistycznej fazie uprzemysłowienia, gdzieś do lat 1890–1900. Faza monopolistyczna miała przynieść pewien zastój rozbudowy i pogorszenie położenia klasy robotniczej – także w międzywojniu, gdy odpadł rynek rosyjski, a światowe (nie zaś lokalne) kryzysy dławiły ludność miasta i kraju. Spółki akcyjne były bardziej bezwzględne i bezlitosne niż dawniej fabrykant – patron. Na terenie, bardzo pod tym względem podobnego do Łodzi, Żyrardowa odnotował to Paweł Hulka-Laskowski (*Mój Żyrardów*, 1934).

Niemniej, od początku w tym paternalistycznym układzie tkwiła wewnętrzna sprzeczność. Takie feudum nie godziło się z wymogami urbs, z potrzebami metropolii, której było izolowaną częścią (na Księżym Młynie izolowaną szczególnie, gdyż dawne posiadała naznaczone były tą cechą już fizjograficznie). Tutaj, w królestwie Scheiblera, paternalizm kapitalistycznych stosunków przedmonopolistycznych ukazał swoje możliwości – i ich kres. Było tu wszystko: własny kompleks przemysłowy, własne domy fabryczne, własny park prywatny i park wydzierzawiony dla pracowników; własna straż pożarna; własne gazownie (potem elektrownie); własne ulice i bocznicę kolejowe<sup>148</sup>; własny staw – a dalej własny folwark. Pełnia tej własności – z własnym szpitalem, szkołą i kantyną – przypomina stosunki, co prawda drastyczniejsze, przedstawione na przykładzie amerykańskim w powieści Uptona Sinclaira *Król Węgiel*.

I także na Księżym Młynie był pałac. W 1879 r. „w najbliższym sąsiedztwie fabryki, jednakże nieco z boku w stosunku do

---

czasach przedscheiblerowskich warunki w przedsiębiorstwach były całkiem fatalne; na poprawę wpłynęła nie tylko modernizacja fabryk i postawa Scheiblera, lecz także ustawodawstwo fabryczne, nacisk władz na jego stosowanie i – przede wszystkim – walka samych robotników.

<sup>148</sup> Pierwszą w Łodzi prywatną gazownię fabryczną wzniesiono przy Księżym Młynie w 1878 r.; w 1887 r. zbudowano dwie dalsze – przy Wodnym Rynku i dla „Bielnika”; w 1910 r. zaczęto budowę własnej elektrowni, bocznicę kolejową doprowadzono na Księży Młyn w 1878 r. (W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 77, 80–82).

opisywanego układu [osiedla robotniczego i fabryk] został wzniesiony dom mieszkalny współwłaściciela fabryki Edwarda Herbsta [zięcia Scheiblera]. Była to neorenesansowa willa wg projektu H[enryka] Majewskiego, położona w parku nad stawem wraz z budynkami gospodarczymi i oranżerią, a bardzo bogatym [...] wyposażeniem wnętrza<sup>149</sup>. Tu, jak na Wodnym Rynku, jak u Poznańskiego przy Ogrodowej, pałac, fabryka i famuły sąsiadowały.

Nie zawsze ten układ rozumiany jest właściwie, gdy interpretuje się go jedynie w kategoriach nowobogactwa. Tak więc wybitny badacz urbanizacji Łodzi dziwi się: zdumienie wzbudza „fakt usytuowania wielu pałaców fabrykanckich w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów przemysłowych oraz nędznej zabudowy robotniczej, i to nawet w najbardziej zaniedbanych i niezdrowych dzielnicach miasta. Było specyfiką wyłącznie łódzką, że nowobogacka oligarchia przemysłowa nie szukała dla swych siedzib miejsc zdrowszych i bardziej reprezentacyjnych. Z dorobkiewiczowskiego nawyku urządzone z przepychem, zazwyczaj pretensjonalne pałace wznoszono tuż obok własnych fabryk, aby tym skuteczniej czuwać nad pomnażaniem majątku”<sup>150</sup>. Czy jednak należy w tym widzieć przede wszystkim przejaw nowobogactwa? Scheiblerowie wszak nie byli parweniuszami. Bliższa prawdy wydaje się znawczyni łódzkiej architektury, śledząca w tych zamierzonych lub wymuszonych ciasnotą układach urbanistycznych ten sam wyraz ówczesnych stosunków społecznych. Może zamiast nowobogackim ten styl należałoby nazwać paternalistycznym? Jeśli on coś naśladował, to nie tylko bogactwo, lecz pewien stary, feudalny schemat. Obserwatorce tych sprzężonych układów fabryk, pałaców i famuły „nasuwa się analogia z folwarkiem, dworem i czworakami”<sup>151</sup>.

Czy w takim paternalistycznym układzie było miejsce – mimo dobrej woli polskiej inteligencji, zatrudnionej już u schyłku XIX w. w zakładach Scheiblera<sup>152</sup> i mimo ekspansywności zespołu

<sup>149</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 110.

<sup>150</sup> *Łódź...*, s. 184 (M. Koter).

<sup>151</sup> I. Popławska, *Architektura przemysłowa...*, s. 91.

<sup>152</sup> W. Puś, S. Pytlas, *op. cit.*, s. 131-136 (o polityce zatrudnienia kadr urzędniczych i kierowniczych). Korzystne zmiany na rzecz Polaków nastąpiły w



Michała Wołowskiego – na teatr? Na teatr jako import dla robotników, którzy dopiero co, od początku 1898 r. zyskali powszechnie 11,5-godzinny dzień pracy?<sup>153</sup> Teatr jest instytucją będącą wyrazem swobodnych upodobań ludności faktycznie miejskiej, tu zaś do mieszkańców, bez reszty podporządkowanych fabrycznej jurydyce, co niedzielne popołudnie końmi zarządu fabryki przywożono artystów ze specjalnie przystosowanym repertuarem, obejmującym odpadki tego, czym syciło się łódzkie mieszczaństwo<sup>154</sup>. Po czterech miesiącach łatwo się zniechęcono – wy-

---

latach dziewięćdziesiątych. Zorganizowanie Teatru Popularnego było inicjatywą dyrektorów zakładów scheiblerowskich Edwarda Wagnera i Jana Alfonsa Surzyckiego, z poparciem Anny Scheibler (*tamże*, s. 197). Inicjatywę Surzyckiego i Wagnera podkreślał też St. Ł[ąpiński]: *Teatr popularny*, „Rozwój” 1898, nr 203.

<sup>153</sup> W. Puś, S. Pytłas, *op. cit.*, s. 143.

<sup>154</sup> Między 4 IX 1898 i 9 I 1899 Teatr Popularny wystąpił na Księzym Młynie 21 razy. Repertuar ustaliłem na podstawie „Rozwoju” (M. Wośiek, *op. cit.*, s. 19, wylicza tytuły wybrane – źródła nie wskazuje; paru tytułów inseraty i recenzje „Rozwoju” nie potwierdzają). Wystawiono kolejno: J. Korzeniowski, *Majster i czeladnik*; J. Moinaux, *Dwóch głuchych*; Laufs, Jakaluj, *Straszny kometa*; M. Bałucki: *Grube ryby*, *Polowanie na męża*, A. F. Żółkowski, *Bankructwo partacza*; Z. Przybylski, *Bzy kwitną*; Z. Przybylski, *Na przekór*; J. Korzeniowski (wg Labiche’a), *Mizantrop i druciarz*; E. Manuel, *Robotnicy*; J. Korzeniowski, *Dwaj mężowie*; J. F. A. Bayard, L. E. Vanderburch, E. Scribe, *Ulicznik paryski*; M. Wołowski, *Towarzysz pancerny*; C. L. Costenoble, *Talizman niewidzialności*; K. Chłapowski, *Chrapanie z rozkazu*; W. Szymanowski, *Na ulicy*; L. Świdorski, *Dzieciaki*; W. Bobrowski, *Nad przepaścią*; G. Zapolska, *Matka Szwarcenkopf*; J. N. Nestroy, *Gałganduch, czyli Trójka hultajska*; A. Dennery, J. Mallian, *Maria Joanna czyli kobieta z gminu*; E. Manuel; *Przez wdzięczność*; Wilhelmi [A. W. Zechmeister], *Jeden z nas musi się ożenić*; Z. Przybylski, *Wicek i Wacek*; J. I. Kraszewski, *Miód kasztelański*; E. L. A. Brisebarre, E. Nus, *Ubodzy w Paryżu*; A. Fredro, *Zemsta za mur graniczny*. W większości były to melodramaty i farsy, wiele jednoaktowych. Sztucznie podnosi się wartość tego repertuaru, wybierając – choćby dla więzłości – *Zemstę*, *Grube ryby* i kontuszowe: *Towarzysz pancerny*, *Miód kasztelański*. Zdania: „Repertuar był na ogół ambitny. [...] Robotnik został potraktowany jak widz zdolny do percepcji oglądanych utworów” (W. Puś, S. Pytłas, *op. cit.*, s. 197), nic w takim kontekście nie znaczą. Tenor przychylnego imprezie „Rozwoju” był całkiem inny – że sztuki opatrzone w teatrze Victoria, na Księzym Młynie jeszcze się podobają. Slogany i błędy rzeczowe wzięły się w bardzo solidnej monografii zakładów scheiblerowskich stąd, że autorzy zawierzyli nieporządnemu opracowaniu W. L. Karwackiego, *Teatr dla robotników przed 1917 r.*, [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia historyczne*, t. 7, Warszawa 1976, s. 176-187 (Teatr Popularny nie rozpoczął działalności „latem”, lecz 4 IX 1898; nie grano w nim *Tkaczy* Hauptmanna).

starczyło podobno sprzeniewierzenie części wpływów za bilety<sup>155</sup>, by impreza została przerwana. Ale też teatr dla robotników w paternalistycznej jurydyce daleko odbiegał od rzeczywistości nawet mieszczańskiej sceny; nie mówiąc o czasach, gdy wolna ludność greckiej polis wspólnie świętowała cykl widowisk mitycznych o sprawach całej społeczności. Mimo dobrych intencji, w imprezie na Księżym Młynie przejawiała się degradacja teatru; w każdym razie ten teatr popularny dla robotników był pomyłką. Nie tędy wiodła droga do kultury.

### Ku kulturze masowej

A kędy, i jakiej? Jeśli staraliśmy się tak stosunkowo obszernie przedstawić rozwój przemysłu łódzkiego i samego miasta – to po to, by uzmysłwić, że stanowi on także ramy kultury, tylko innej – nie tej wysokiej, symbolicznej, do której wyłącznie przywiązany jest inteligent. Bo rękodzielnictwo – to też kultura. Opanowanie wytwórczości przemysłowej – również. Stworzenie struktury i infrastruktury miejskiej jest wysiłkiem kulturowym w stopniu nie mniejszym. Jeśli zważyć, ile wysiłku musiało to pochłonąć, będzie zrozumiałe, jak późno mogła się tu zmanifestować „kultura wyższa”. Jest obowiązkiem inwentaryzować i interpretować jej przejawy, lecz przecież bez lekceważenia „życia codziennego” tak szczególnego miasta. Bo to nie jest łatwe zagospodarować nowymi nawykami rozrastającą się osadę, która w ciągu lat

---

<sup>155</sup> Przez jednego z woźnych. Informacja o tym jest późna, pochodzi z „Rozwoju” 1901, nr 225. Wcześniej jako oficjalną przyczynę przerwania przedstawień podano konieczność przebudowy sali (tzw. sali Bauma przy Przędzalnianej) – zob. „Wędrowiec” 1899, nr 16. O niedogodnościach „zbyt małej scenki” wspomniano w recenzjach „Rozwoju” (np. 31 X 1898, nr 250). Supozycje Karwackiego, *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi do roku 1914*, Łódź 1972, s. 17, że Teatr Popularny został zamknięty, bo Wołowski preferował sztuki polskie i miast umoralniać robotników „siał” polszczyznę, są czcym wymysłem – po zaniechaniu imprezy Wołowski nadal próbował organizować teatr ludowy w Łodzi w innych, większych salach, a na Księżym Młynie jeszcze w marcu 1899 r. działał zespół amatorski (powstały w 1896 r.), kierowany m. in. przez aktorów teatru Victoria – Józefa Teksla, Antoniego Różańskiego i Michała Tarasiewicza (W. Puś, S. Pytłak, *op. cit.*, s. 197-198, M. Wośiek, *op. cit.*, s. 19-20).

trzydziestu (1820-1850) powiększyła się, jeśli chodzi o ludność, stokrotnie, a w ciągu następnego półwiecza – w postępującej makroskali – mniej więcej dziesięciokrotnie<sup>156</sup>. Nie byłoby to łatwe nawet bez początkowego narodowościowego rozdziału (polska ludność rolnicza na Starym Mieście, niemieccy rękodzielnicy w Nowym Mieście i w Łódce, ludność żydowska w staromiejskim rewirze) a potem zmieszania mieszkańców.

Stokrotny wzrost ludności w pierwszej połowie XIX w. był przy tym łatwiejszy do kulturowego zagospodarowania niż dziesięciokrotny wzrost Łodzi przemysłowej w drugiej połowie stulecia. A to dlatego, że pierwsza ludność napływowa, choć obcego pochodzenia i zbiedniała, była jednak jednorodna zawodowo i fachowo wykwalifikowana, między rękodzielnictwem zaś i rolnictwem nie było takiej przepaści jak między przemysłem i rękodzielnictwem. Przemysł fabryczny nie tylko spauperyzował tkaczy, lecz zdegradował ich kulturę, zepchnął do subkultury. W izolowanych zaś – jak widzieliśmy – osadach i dzielnicach Łodzi osiadały masy ludzkie, poddane z jednej strony wyczerpującemu i wyniszczającemu rytmowi fabrycznemu, z drugiej zaś – podporządkowane niemal feudalnej paternalizacji w miejscu zamieszkania, tak iż kultura tych środowisk tworzyła się z reliktywów tego, co wnosili przybysze, i tego, co tu zastali. Na domiar, jedynie Łódź rękodzielnicza powstawała planowo, pod pieczę polskiej, protekcyjnistycznej, odpowiedzialnej i świadomej swych celów administracji; pasożytnicza administracja rosyjska, po powstaniu styczniowym, akurat wówczas, gdy rozrost był chaotyczny i żywiołowy, już tak dbała nie była.

I najważniejsze, przynajmniej dla kultury: to miasto, ten przemysł powstawały na pniu. Rósł kapitał przemysłowy, lecz bez zaplecza tworzącego się stuleciami mieszczaństwa, bez kupieckiego i mieszczańskiego patrycjatu, bez silnej – już w XIX w. – klasy średniej, tworzącej kulturę mieszczańską. Przemysłowy moloch bez mieszczańskiego etosu był więc obrazą nawet dla na-

---

<sup>156</sup> Demografowie zalecają ostrożność szacunków, bo do mieszkańców Łodzi zaliczano, lub nie, tzw. ludność niestałą, niekonsekwentnie uwzględniano też mieszkańców Bałut i Chojen, które formalnie do miasta nie należały (*Łódź...*, s. 197). Przyjmuję więc, że jeśli w 1855 r. Łódź liczyła 33 tys. mieszkańców, to w 1900 r. było ich około 300 tys. (wg *Łódź...*, s. 196, tabela – 283 tys.).

szych pozytywistów. Zauważaliśmy – nawet kupiectwo pojawiło się późno; na jego brak narzekał Flatt, nie dostrzegając go w Łodzi rękodzielniczej Manitiusz. Cóż dopiero mówić o inteligencji. O kulturalnej roli rosnącego drogą niepoohamowanej spekulacji kamienicznictwa nikt tu nigdy nie wspominał. Jakież więc mogły być perspektywy kultury takiego miasta? Żadne inne – choć nie jest to ideałem – tylko kultury masowej<sup>157</sup>. Żadną miarą jednak nie mogła się ona mieścić w ciasnych ramach przemysłowych jurydyk, ograniczana paternalistycznym podporządkowaniem. Taka jest lekcja rozkwitu i zaniku Łodzi rękodzielniczej i rozrostu Łodzi wielkoprzemysłowej dla historyka kultury.

---

<sup>157</sup> Rolę (i ograniczenia) kultury masowej w mieście podkreślałem w zakończeniu artykułu *Łódzki rynek prasowy w dwudziestolecie międzywojennym*, „Prace Polonistyczne” 1983, S. 39, s. 283-284.